Nr. 103 Kraków. Sobota dnia 6 Maja 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Katastrofy finansowe kraju.

Galic. Bank kredytowy, powstał w czasach tak zwanego rozkwitu przemysłowo-finansowego. Założonym został jako Bank akcyjny przez kilkanaście osób, jest jednak realnie własnością dwóch lub trzech osób, które ¾ części akcyj, czyli udziałów posiadają. Jak widzimy obecnie ze sprawozdań w *Gazecie Narodowej* umieszczonych a mimo układów z krakowskim Bankiem dla handlu i przemysłu, stan ten i dziś się nie zmienił. Inni założyciele posiadający razem zaledwie ¼ część akcyj, zostali tam wciągnięci tylko jako komparsy, aby nadać instytucji pozór poważniejszej. Jakkolwiek bowiem w owych smutnych czasach, pojęcia ogółu, co do moralności w interesach finansowych bardzo się obniżyły, to przecież założenie instytucyj, trudniącej się przeważnie interesami lichwiarskiemi (co w danym razie udowodnić możemy) pod firmą jednej lub dwóch osób, byłoby nawet najmniej skrupulatnych oburzyło. Przez nadanie przedsiębiorstwu formy banku akcyjnego, została powyższa niedogodność usunięta. Bank był i jest dotychczas tylko pozornie akcyjnym, bo jeżeli akcje były na giełdach notowane, to póki Bank dawał szalone dywidendy, nie były one do kupienia. Dziś łatwo by je nabyć, kupca jednak chyba nie znajdzie! Jeżeli, w ciągu czasu nastąpiły, zmiany co do założycieli i akcjonarjuszów, nastąpiło to w drodze poufnej z ręki do ręki. W kilku wypadkach osoby, które brały udział w założeniu tego banku, przekonawszy się jakie to interesy Bank robi, wolały zrezygnować z ogromnych zysków, które Bank z początku dawał i pozbyć się akcyj, aby tylko do tego interesu nie należeć! Tak więc znajduje się, jak dzienniki głoszą, przeszło 200000 złr. w akcjach w ręku małych akcjonarjuszów. Tych oczywiście i za przeszłą działalność i za dzisiejszą katastrofę Banku odpowiedzialnymi czynić nie można.

Nie mając i nie mogąc mieć żadnego wpływu na działanie Banku nie odpowiadają oczywiście moralnie za to co się pierwej działo, i co dziś się stało. Odpowiedzą jednak prawdopodobnie materjalnie, bo sądząc z podanych wykazów i bilansów (jeżeli te prawdziwe) po likwidacji nic na pokrycie niepozostanie. O akcjonarjuszów posiadających ową lwią część t. j. ¾ części akcyj, ani się troszczyć, ani też ich żałować nie myślimy. Jeżeli dziś robią ofiary pieniężne, aby uchronić Bank od likwidacji sądowej, czyli, mówiąc jasno od krydy, i przykrych następstw, któreby z tejże wyniknąć mogły, to oddają oni tylko to, co przez lat tyle w niemożliwie wysokich dywidendach, superdywidendach i honorarjach wzięli. Zasiadając ciągle w radzie nadzorczej, kierując naczelnie Bankiem, kumulując nawet często urząd członków rady nadzor. z urzędem dyrektorów, są oni na równi a kto wie czy nie więcej, jak dyrektorowie moralnie i materjalnie za upadek Banku odpowiedzialni. Nie możemy się zgodzić żadną miarą na zdanie tych obrońców Banku, którzy utrzymują, że skoro wierzyciele są zaspokojeni, nikt do spraw pryw. instytucyj mieszać się nie prawa! Czyli i w jaki sposób wierzyciele zostaną zaspokojeni, przyszłość okaże! Wierzymy jednak, że to nastąpi! Pozostają atoli drobni akcjonarjusze, którzy nie mając, jak to wyżej powiedzieliśmy, wpływu na kierownictwo Banku, nabywali akcje. Tych los nie jest zapewniony. Liczyli oni na to, że to instytucja poważna, stojąca pod nadzorem rządu i rady nadz. z pierwszych osobistości kraju się składającej i ma zatem wszelkie gwarancje. Pozostają dłużnicy Banku na grube sumy, którzy wchodząc w stosunki z Bankiem, wierzyli w trwałość tegoż, a którzy dzisiaj zmuszeni do doraźnej wypłaty, łatwo zrujnowani być mogą, co z pewnością na dobrobyt kraju korzystnie nie wpłynie!

Pozostaje nakoniec i to najważniejsze — plama na kraju, wobec monarchji, wobec zagranicy, którą od kraju odwrócić, skoro jest winą poszczególnych osób, ma prawo i obowiązek, każdy Polak kraj swój miłujący, jak to słusznie podniósł w Sejmie prezes Akad. Um. hr. Stanisław Tarnowski. Słusznie podnosił najbardziej konserwatywny lwowski dziennik *Przegląd*, którego pewnie nikt o tendencyjną animozję, przeciw G. B. K. nie posądzi, iż smutnem jest, że udano się o pomoc do zagranicznego banku, t. j. „Union Bank“, który jeżeli wystąpił pozornie „als ein ehrlicher Makler“ zrobił przecież w gruncie, świetny interes, a dając do dyspozycyj Bankowi dla handlu i przemysłu 700.000 złr. w swoich własnych akcjach — prawdziwie niedźwiedzią temuż ostatniemu wyrządził przysługę! Czyż nie lepiej było likwidowac samemu, skoro wszystko było w porządku! Wobec takiego zwrotu rzeczy, nie sprawdzi się nawet to, co niektórzy założyciele G. B. K. z początku na zarzuty, że Bank bierze lichwę, w obronie mówili. Z całej naiwności, która była wynikiem ówczesnych przewrotnych pojęć, twierdzili oni, że lepiej aby lichwę brał Bank, w którym niema ani jednego żyda, niżeli żeby te pieniądze szły do kieszeń żydowskich. Lichwiarskie te zyski, poszły rzeczywiście do kieszeni głównych założycieli i dyrektorów — dziś jednak poszły znowu i pójdą jeszcze do rąk żydów i Niemców za granicę kraju! Jeżeli mówimy poszły, mamy na myśli pytanie, gdzie się podziały w ciągu jednego roku, cały fundusz rezerwowy 530.000 złr. i przeszło 200.000 złr. z kapitału zakładowego? Tych pieniędzy w bilansie za rok 1898, podanym w *N. Fr. Presse*, ani śladu! A przecież figurowały te pozycje w aktywach bilansu z roku 1897! Przecież nie zostały one stracone na Borysław! Wszak to jest świetne według zdania dyrekcji przedsiębiorstwo, skoro corocznie wartość tegoż w bilansach rośnie! Dziś mówią, jest stagnacja!

Może więc sumy te zawarte są w zapasach wosku ziemnego? I tego twierdzić nie można, bo wartość tych zapasów figuruje wyraźnie jako osobna pozycja w bilansie. Wosk ten nawet zastawiony jest w Banku krajowym. Może więc stracił Bank na ringu piwnym? To również trudno przypuścić, gdyż było to osobne przedsiębiorstwo, w którym Bank był tylko głównym akcjonarjuszem. Mogłaby tu być strata tylko na kwocie akcyj, gdyby te były sprzedane; tak jednak nie jest, bo akcje te figurują w bilansie po nominalnym kursie. Chyba więc trzeba przypuścić, że ta ogromna suma 800.000 złr, została utopioną w świątyni na Schotten-Ring, lub innej podobnej. Dziwnem jednak—i wprost nie do pojęcia by było—skoro statut mimo szerokiego zakresu działania Banku, nie pozwala przecież dyrekcji ani nawet za zezwoleniem Rady Nadzorczej grać na giełdzie kapitałami Banku, na rachunek Banku, nie mówiąc już wcale o depozytach, jak to prawdopodobnie fałszywie we Lwowie głoszą?!

Przesilenie gabinetowe we Włoszech.

Powtarzające się niepowodzenia i klęski dyplomacji włoskiej w polityce zagranicznej, spowodowały dymisję gabinetu jenerała Pelloux pod presją opozycji w Izbie deputowanych. Napaści tejże były właściwie skierowane głównie przeciw kierownikowi włoskiej polityki zagranicznej, admirałowi Canevaro, znanemu ze swej akcji u wybrzeży kreteńskich w czasie wojny grecko tureckiej, a w drugiej linji także przeciw ministrowi skarbu, którego niezręczna i nieszczęśliwa polityka skarbowa bynajmniej nie zdołała się przyczynić do sanacji zdezorganizowanych finansów państwa. Ale jenerał Pelloux powołał się na solidarność całego gabinetu z zaczepionymi ministrami i oświadczył, że czyni wszystkich członków rządu współodpowiedzialnymi za ich działalność urzędową.

Posiedzenie Izby, na którem gabinet ogłosił swą dymisję, było bardzo burzliwe i miało za temat głównie włoską politykę względem Chin, której zaciętym przeciwnikiem była mniejszość wprawdzie, ale mniejszość bardzo znaczna liczebnie.

Na upadek obecnego gabinetu wiele złożyło się przyczyn, tak z dziedziny polityki zagranicznej, jak wewnętrznej. Co się tyczy pierwszej, to stanowisko specjalnie ministra spraw zagranicznych stało się już podkopanem od chwili ogłoszenia anglo-francuskiej konwencji co do Afryki. Jak wiadomo, Włochy od czasu, kiedy po kongresie berlińskim Francja za poradą Bismarka zabrała Tunis, będący odtąd główną kością niezgody pomiędzy dwoma łacińskiemi mocarstwami, ostrzyły sobie zęby na Tripolis, nie mając jednak odwagi, aby spróbować go zająć, z tej prostej przyczyny, że Turcja wobec Włoch nie ustąpiłaby tak, jak ustąpiła wobec Anglji w Egipcie i wobec Francji w Tunisie, a w razie wojennego konfliktu, Włochy sromotną mogłyby ponieść klęskę.

Nagle z konwencji anglo-francuskiej wynika, że Francji przyznano prawo zajęcia całego terytorjum leżącego za Tripolisem, a o ile Turcja zezwoli (?) także i Tripolisu samego. Konwencja ta spadła na Włochy jak grom z pogodnego nieba, odbierając im ostatnie iluzje co do możliwości przyszłego usadowienia się w północnej Afryce i przekonując zarazem o szczerości przyjaźni Anglii i to w chwili szumnych jej zapewnień i toastów na wodach sardyńskich, gdzie eskadry angielska i francuska fetowały włoską parę królewską. Przytem zabił się wówczas minister Canevaro sam swoją niezręczną i bladą obroną w izbie, w której wszystko przyznawał i zwalając winę na swego poprzednika.

Następnie przyszła akcja chińska zmierzająca do naśladowania innych mocarstw i zajęcia terytorjum chińskiego nad zatoką Sanmun, przedsięwzięta z takiem niedołęstwem i brakiem stanowczości, że nawet chiński Czungliamen śmiał odgrażać się bardzo wobec roszczeń włoskich. I tam zawiodły się Włochy srodze na przyjaźni angielskiej, na której zwykły opierać całą swą politykę kolonjalną.

Na wewnątrz zraził sobie rząd Izby nieszczęśliwą polityką finansową oraz zwlekaniem ze sprawiedliwą amnestją dla tysięcy obywateli, skazanych często tak ciężko a niesłusznie za zeszłoroczne rozruchy medjolańskie. Amnestja ta częściowa w zasadzie już przyrzeczona przez króla, dotąd nie została ogłoszona, czego winę ponosi naturalnie wobec opinji publicznej znajdujący się właśnie u steru gabinet.

Następcą jenerała Pelloux będzie prawdopodobnie Pelloux sam, tylko wydziałowi ministrowie częściowo się zmienią. Przedewszystkiem ustąpi minister spraw zagranicznych Canevaro, a jako następcę jego wymieniają głównie markiza Visconta-Venostę. Jakkolwiek Pelloux jest niemniej winnym od Canevara, to otrzyma on misję utworzenia nowego gabinetu ze względu na to, że jest za wielu aspirantów do spuścizny po nim, bo obok Rudiniego i Giolittiego nawet stary złodziej, bismarkowski Crispi, pała żądzą powrócenia do steru rządów. Ostatni z pewnością wyratowałby Włochy!

EMANCYPACJA KOBIET.

V. Teraz przychodzimy do kobiet wyższych stanów. Nie wszystkie, ale wiele z nich nie ma prawdziwego pojęcia o wartości pracy. Gdyby znały jej wartość, żadna z nich nie skarżyłaby się na próżność życia, lecz wedle przykładu najlepszych kobiet wyższych stanów korzystałyby z pomyślnych stosunków swoich, żeby brać udział w rozwiązaniu kwestji socjalnej, w trosce o kobiety nadmiernie obciążone pracą. Jedna kobieta, cesarzowa Karolina Augusta swoją dobroczynnością, swoją troską o wszystkie klasy ludności więcej się przyczyniała do rozwiązania kwestji socjalnej, niż setki emancypantek swojemi mowami i broszurami. Jeżeli ekonomiczne stosunki kobiet wyższych stanów zwalniają je od niejednej pracy, to one natomiast obierają szerszy zakres działania, w którymby mogły rozwijać swoje siły i zdolności. O rozszerzeniu pola pracy dla kobiet mówić należy więcej w interesie tych licznych kobiet, które potrzebują pracy, żeby mieć przyzwoite utrzymanie. Co się tyczy akademickiego wykształcenia kobiet, zamieściła *Koelnische Volkstg.* 17 marca r. 1898 korespondencję z Berlina, której autor pisze pomiędzy innemi: „Sądzę, że bezwarunkowa opozycja przeciwko akademickiemu wykształceniu kobiet, jako też zbyt bojaźliwe wahanie się pod tym względem może nam tylko zaszkodzić".

Rozporządzeniem ministerjalnem z dnia 31 maja roku 1894 został zaprowadzony dla wyższych nauczycielek egzamin, który jedynie uprawnia od roku 1899 od udzielania nauki we wyższych klasach wyższej szkoły panien. Do tego egzaminu przygotowują uzupełniające kursy naukowe, jakie w Berlinie i w Getyndze odbywają się już od kilku lat a w Bonn po Wielkiejnocy roku 1899 zostaną otworzone; oprócz tego przygotowują do tego egzeminu wykłady uniwersyteckie, jakich wolno słuchać kobietom jako hospitantkom. Gdyby więc kobiety katolickie z zasady wstrzymywały się od słuchania wykładów uniwersyteckich, skutek byłby ten, że nie obsadzanoby katoliczkami urzędów, dla których jest wymaganem akademickie wykształcenie. Wykształcenie kobiet będzie postępowało w rozwoju, i nie będziemy mogli się dziwić, jeżeli i tu okaże się pożałowania godna nieparytetyczność, i jeżeli wkrótce po miastach będzie mnóstwo żydowskich i protestanckich wyższych nauczycielek i lekarek, a katolickich nie będzie wcale. Dalszym powodem do tego, żeby, co się tyczy akademicznego wykształcenia kobiet, zbadać pro i contra, jest ta okoliczność, że nowsze czasy wyższe stawiają wymagania do wykształcenia kobiet tak zwanych lepszych stanów, niż czasy dawniejsze. Niektóre kobiety walczą dla nowoczesnej oświaty i nie chcą nic wiedzieć o wierze i usposobieniu religijnem. Słowem i pismem usiłują one pozyskać kobiety dla idei, które popierają usilnie niewierni profesorowie. Czyż nie potrzeba, żeby także po naszej stronie dano zdolniejszym kobietom sposobność do podjęcia walki w naszych czasach wyostrzoną bronią logiki i nauki? Należy wreszcie pokazać, że wiara i nauka, pobożność i głębokie wykształcenie umysłowe dadzą się pogodzić także w kobiecie: należy pokazać, że katolicyzm nie przeszkadza kobietom do sprostania przeciwniczkom w naukach, jeżeli tylko unikają przytem wszystkiego, co jest ekscentrycznem i szkodliwem.

W kwestji kobiecej należy dążyć do postawienia jasno określonych zasad, wedle którychby można odpowiedzieć na pytanie, o ile może być rozszerzony zakres zarobkowania dla kobiety i w jaki sposób ma być podniesiony stopień jej wykształcenia. Przez ściśle badanie kwestji dojdziemy do celu i ani nie zganimy całego ruchu, jakoby on był niesłychaną i przewrotną innowacją, ani też nie powitamy wszystkiego, co się do niego odnosi, jakoby zapowiedź nowego wieku złotego.

Wielka część kobiet tylko dlatego chwyta się nowych gałęzi zarobkowania i w ten sposób w części robi konkurencję mężczyźnie, że zniewalają je do tego niedomagania socjalne. Wiele pań, chociaż nie wszystkie, które są ustanowione przy poczcie, jako telegrafistki, które są zatrudnione jako buchalterki itd., podziękowałyby chętnie za swój urząd i ustąpiłyby miejsca mężczyznom, gdyby znalazły zapewnione stanowisko w rodzinie jako żony urzędników pocztowych itd.

Mniej tu więc chodzi o kwestję kobiecą w ścisłem znaczeniu tego słowa, jak o biedę socjalną naszych czasów wogóle i jej źródła. Ten chorobliwy stan społeczny dozna przesilenia i ustąpi miejsca stosunkom na nowo uporządkowanym. Mrzonki socjalno-demokratyczne o zupełnem zniesieniu różnicy pomiędzy mężczyzną, a kobietą są tylko skutkiem stanu gorączkowego, na jaki choruje społeczeństwo. W otworzeniu dla kobiet pola zarobkowania technicznego i przemysłowego nie możemy uznawać w zasadzie lekarstwa na niedomagania socjalne, ani rozwiązania kwestji kobiecej.

Atoli nie możemy kobietom w naszych czasach wzbraniać przystępu do takiego zarobkowania; one nie wytworzyły bowiem tych stosunków, jakie mianowicie kobiecie średniego stanu nadto utrudniają sposób utrzymania. Cierpią one pod naciskiem biedy socjalnej, i nikt nie może im zaprzeczyć prawa pomagania sobie w tej biedzie, jak tylko mogą w sposób uczciwy i dozwolony. Ale głównem jest pytanie, w jaki sposób możemy najprędzej i najpewniej wyjść z tego nieszczęśliwego położenia. Wielkie tu ma znaczenie odpowiedź na pytanie, czy kobiety, wykonując taką samą pracę, jak mężczyźni, taką samą też mają otrzymywać zapłatę? Według mego przekonania, mniejsza zapłata za pracę kobiety, zupełnie równającą się pracy mężczyzny, może tylko pogorszyć chorobę socjalną. Twierdzą niektórzy, że zupełnie równą zapłatą popieranoby tylko napływ kobiet do odnośnych zawodów mężczyzn. To nie jest prawdopodobnem, ponieważ obecnie kobiety prawie jedynie dla tego otrzymują miejsca zamiast mężczyzn, że zadowalniają się mniejszą zapłatą: w ten sposób płaca coraz się zmniejsza na korzyść kapitalizmu, mężczyźni coraz mniej mają utrzymania, i naród bywa wyssany. Nie jest to też prawdą, że kobieta, która sama sobie musi zapracować na życie, mniej potrzebuje, niż mężczyzna. A choćby rzeczywiście sobie coś zaoszczędziła, to przecież to zapewne wyjdzie na korzyść społeczeństwa.

Ale pomiędzy zawodami, o których mowa, są też takie, do których kobieta bez wątpienia ma prawo, i do których nie jest zniewoloną tylko przez biedę socjalną. Do nich należy zawód wychowywania dziewcząt. Przynajmniej starszym dziewczętom w szkole powinna kobieta jako nauczycielka i wychowawczyni zastępować matkę. Pruska ustawa dotacyjna dla nauczycieli szkół ludowych przepisuje, że pensja nauczycieli nie ma wynosić mniej niż 900 marek., pensja nauczycielek nie mniej niż 700 mrk. Przy wykonaniu tej ustawy położenie nauczycielek ukształtowało się jeszcze niekorzystniej, dlatego zasłużona przewodnicząca związku niemieckich nauczycielek katolickich, Paulina Herber, przedstawiła w ich imieniu ministrowi oświaty w przesłanej w dniu 14 grudnia r. 1897 petycji przykre położenie nauczycielek. Sądzę że w interesie socjalnym i moralnym winienem tu wypowiedzieć żądanie, żeby 1) w szkole ludowej dziewczęta, które ukończyły 12 lat, uczyły tylko nauczycielki, 2) żeby przy równej pracy niezamężna nauczycielka otrzymywała taką samą pensję jak nauczyciel.

SJONIŚCI.

II. Tak się przedstawiają warunki topograficzne, klimatyczne i geologiczne Palestyny i krajów z nią graniczących. Ludność, osiedlona na tej ziemi, zanim zdołałaby ulepszyć wyniszczoną glebę, wytknąć kanały i drogi, zbudować tarasy i cysterny, przeprowadzić koleje i założyć wsie i miasta — musiałaby przez lat sto lub dwieście liczyć wyłącznie na siebie i rozwijać się o własnej sile. A ponieważ jest rzeczą niemożliwą, aby rola mogła wyżywić tylu ludzi, tłum więc cały musiałby zająć się uprawą tego, do czego gleba jest najpodatniejszą, czyli winnic, oliwek i t. d., to zaś wywołałoby znowu chęć zbytu zapasów, t. j. handel. Żydzi więc nietylko, wbrew marzeniom sjonistów, w $^3/_4$ pozostaliby nadal narodem handlowym, lecz, co gorsza, osiadłszy w Palestynie, musieliby pro-

---

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

z oryginału rosyjskiego przełożył

Włodzimierz Lewicki.

(6) (Ciąg dalszy).

Na podwyższeniu ukazali się sędziowie: przewodniczący trybunału dumny ze swoich muskułów i pięknych bokobrodów, zachmurzony radca w złotych okularach, ktory był teraz jeszcze chmurniejszy, ponieważ przed samą rozprawą rozmawiał ze swoim szwagrem, kandydatem na urząd sędziowski, który mu oznajmił, że właśnie był u siostry i ta powiedziała mu, że obiadu nie będzie.

— Prawdopodobnie pójdziemy do knajpki — rzekł szwagier, śmiejąc się.

— Nie ma w tem nic śmiesznego — odparł zachmurzony sędzia i zachmurzył się jeszcze więcej.

Nakoniec trzeci wotant trybunału, ów Maciej Nikitycz, który zawsze przychodził za późno. — Był to brodaty mężczyzna, o dużych, głęboko osadzonych oczach, pełnych łagodnego wyrazu. Sędzia ten cierpiał na katar żołądka i właśnie od dzisiejszego dnia rozpoczął nową kurację wedle przepisów doktora i ta nowa kuracja zatrzymała go dzisiaj w domu jeszcze dłużej niż zwykle. W tej chwili wchodząc na podwyższenie, był on poważnie zamyślony, miał bowiem zwyczaj, przy każdej sposobności i wszelkiemi możliwemi środkami, szukać rozwiązania pytań, które sam sobie stawiał.

Teraz więc powiedział sobie, że jeżeli liczba kroków od drzwi jego biura do jego krzesła przy stole w sali rozpraw będzie podzielną przez trzy bez reszty, to nowa kuracja wyleczy go z kataru żołądka, jeżeli zaś nie będzie podzielną bez reszty, wówczas nowa kuracja nie wywrze pożądanego skutku. Kroków było 26, jednak sędzia zrobił jeszcze jeden mały kroczek i w ten sposób 27-mym krokiem stanął przy swojem krześle.

Postaci przewodniczącego i wotantów trybunału w ich błyszczących złotemi wyłogami mundurach, czyniły bardzo poważne wrażenie.

Sędziowie ci czuli to sami, gdyż wszyscy trzej, jakby pod wrażeniem swojej wielkości, szybko, spuszczając skromnie oczy ku ziemi, usiedli na rzeźbionych krzesłach za zielonym stołem, na którym leżały arkusze białego papieru i świeżo zacięte ołówki różnej wielkości. Razem ze sędziami wszedł także zastępca prokuratora, który z aktami pod pachą, wymachując ręką, prędko podszedł do trybuny oskarżyciela publicznego koło okna i od razu zajął się pilnie czytaniem i przeglądaniem aktów, aby każdą minutę krótkiego czasu użyć na przygotowanie się do rozprawy.

Prokurator dzisiejszy dopiero po raz czwarty miał wnosić oskarżenie. Był to człowiek bardzo ambitny i chciał za każdą cenę zrobić karjerę, dla tego postanowił we wszystkich sprawach, w których oskarżał, dobijać się koniecznie o wyrok potępiający podsądnych.

Przebieg sprawy o otrucie poznał już w ogólnych zarysach i miał już ułożony plan oskarżenia. Potrzeba mu było tylko jeszcze niektórych dat, które teraz pospiesznie z aktów wypisywał.

Sekretarz trybunału usiadł na przeciwnej stronie podwyższenia i przygotowawszy wszystkie akta, które mogły być potrzebne dla odczytania ich przy rozprawie, przeglądał artykuł dziennika, który już raz czytał był wczoraj. — Pragnął bowiem pomówić o tym artykule z brodatym sędzią (cieszył się jego względami) i dla tego raz jeszcze czytał, aby rzecz dobrze zrozumieć.

VIII

Przewodniczący trybunału przerzucił akta, postawił kilka pytań prystawowi i sekretarzowi a otrzymawszy potwierdzające odpowiedzi kazał wprowadzić oskarżonych. Zaraz też otwarły się drzwi za drewnianą kratą, biegnącą wzdłuż sali i weszli najpierw dwaj żandarmi z dobytemi szablami, a za nimi ukazał się pierwszy oskarżony rudy, piegowaty mężczyzna i dwie kobiety. Mężczyzna odziany był w płaszcz aresztancki za długi dla niego i za szeroki. Wchodząc na salę trzymał duże ręce o długich kościstych palcach wyprężone przy nogach, przytrzymując w ten sposób opadające na dół przydługie rękawy płaszcza. Nie patrzył ani na sędziów ani na publiczność w sali, zwracając tylko oczy na ławę, którą zwolna obchodził.

A obszedłszy, usiadł na samym kraju ławy, pozostawiając miejsce dla drugich i teraz dopiero wlepił oczy w przewodniczącego, mrucząc coś pod nosem i poruszając muskułami policzków. Za tym oskarżonym weszła niemłoda już kobieta, odziana również w płaszcz aresztancki. Na głowie miała chustę aresztancką; twarz jej była sino-biała bez brwi i rysów, tylko oczy miała ładne i wyraziste.

Kobieta ta zdawała się być bardzo spokojną. Kiedy szła na swoje miejsce, płaszcz jej zaczepił o coś, a ona niezmieszana, okrywszy się znowu starannie, usiadła.

Trzecią oskarżoną była Masłowa. Skoro tylko weszła, oczy wszystkich na sali obecnych mężczyzn zwróciły się ku niej i długo nie mogły oderwać się od jej białej twarzy o czarnych, błyszczących oczach i od zarysowującej się pod płaszczem wypukłej, pełnej piersi. Nawet żandarm, mimo którego przechodziła Masłowa, patrzył na nią, oka z niej nie spuszczając tak długo, dopóki nie usiadła na ławie. A kiedy już usiadła, żandarm, jakby poczuwał się do jakiej winy, szybko odwrócił się i jakby ochłonął, patrzył już tylko wprost przed siebie, do okna.

Przewodniczący trybunału czekał, aż oskar-

wadzić ów handel w warunkach jak najtrudniejszych i jak najbardziej niekorzystnych, z powodu braku naturalnych środków komunikacji i trudności przeprowadzenia komunikacyj sztucznych.

A jakże wyglądają warunki polityczne tej „wielkiej sprawy"?

Sjoniści liczą, że sułtan sprzeda Palestynę za 10 miljonów funtów szterlingów. Tymczasem sułtan nietylko nie zamierza sprzedać tej części swego państwa, lecz przeciwnie, raz po raz wydaje firmany, zakazujące żydom obcym nawet krótkiej w tym kraju gościny. Nie dalej, jak w jesieni r. z. pisma żydowskie doniosły, że najnowsze obostrzone zarządzenia przeciwko napływowi żydów do Palestyny, ze szczególną surowością przestrzegane przez niższych urzędników tureckich w Jaffie, doprowadziły do kilku starć gwałtownych z konsulami zagranicznymi, a *Standard* londyński właśnie zapowiedział, że według powziętego projektu, przed wstąpieniem w granice Palestyny, żydzi obcy będą musieli składać kaucją i nie będzie im wolno dłużej tam pozostawać nad dni trzydzieści.

Nie spieszą się zresztą najgorętsi sjoniści ze swojem kupnem Palestyny, skoro na poczet stu miljonów, przyjętych w ich utopijnym planie, jako cena kupna, zebrali do chwili zeszłorocznego kongresu w Bazylei aż... 61.250 franków. Gdyby składki wpływały dalej w takim samym stosunku, t. j. po 30.000 franków rocznie, to setki lat byłoby potrzeba na zgromadzenie funduszu. Jednak większe od finansowych piętrzą się skrupuły polityczne. Przypuściwszy nawet, że kwestja wschodnia wejdzie w taką fazę, że mocarstwa zapragnęłyby utworzyć z Palestyny państwo neutralne, lub że wprost pieniężna potrzeba przynagliłaby Turcją do wymarzonej przez sjonistów transakcji, pytamy: ażali wtedy Chrześcijanie wszelkich wyznań, posiadający tyle świętości i relikwi w Palestynie, a zwłaszcza w Jerozolimie, nie powstaliby społem przeciwko zżydowieniu Palestyny? Czy można przypuścić, że ci, co w wojnach krzyżowych życie dziesiątków i setek tysięcy ochotnie nieśli w ofierze na grób Chrystusa, zgodziliby się teraz na odstąpienie Palestyny żydom, nawet gdyby sułtan do tego się skłonił? Nie warto zaiste długo zastanawiać się nad tem pytaniem i dosyć przypomnieć, że Papież Leon XIII już w r. z. zaprotestował przeciwko możliwości oddania Ziemi Świętej żydom.

Tak więc przeciwko planom sjonistów przemawiają jak sama gleba i warunki przyrodnicze Palestyny, tak i polityczne, społeczne i religijne stanowisko tego kraju. I zaiste, trzeba umyślnie zamykać oczy, by tego wszystkiego nie widzieć.

Sjoniści też z pewnością nie mają oczu zamkniętych. Ich rzeczywistym celem — nie Palestyna, lecz stworzenie w Europie polityczno-religijnego stronnictwa.

Praca ludzka a maszyny.

Nowe wynalazki i odkrycia z dniem każdym się mnożą a praca ludzka coraz więcej ulegać musi wobec użytku maszyn, służących najrozmaitszym celom. Przyczynia się do tego bezwarunkowo również nadzwyczajna konkurencja przedsiębiorców i fabrykantów, którzy produkt swój jak najtaniej pragną złożyć na targ. Ciekawem i nader zajmującem jest krótkie zestawienie kilku porównań pracy ręcznej z jednej strony, a produkcyj maszyn z drugiej strony.

Weźmy naprzykład wyrób fabrykacji zapałek pod pierwszą uwagę. Zadziwi zapewno niejednego z szan. czytelników, że egzystuje maszyna, za pomocą której można wyciąć 17 miljonów zapałek w jednym dniu; odpowiada to dostatecznej ilości, aby napełnić 300.000 zwyczajnie używanych pudełek. Porównywując prace tejże maszyny z pracą ręczną, dochodzimy do przekonania, że robotnik li tylko w stanie jest wyciąć 1.000 zapałek na godzinę, czyli przy ośmiogodzinnej pracy 8.000 zapałek w jednym dniu. Z tego wynika, że na trzy zapałki, cięte ręką ludzką, przypada 6.375 zapałek maszynowych, czyli dostateczna ilość, aby napełnić 100 zwyczajnych pudełek. Nadmienić jeszcze wypada, że maszyna cała działa w sposób automatyczny i wymaga tylko wkładania drzewa, poczem proces wycinania i t. d. samodzielnie się uskutecznia.

Przejdźmy do przedmiotu innego. Posiadamy obecnie maszyny, które w stanie są wyrobić 500 sztuk papierosów na minutę, czyli 30.000 na godzinę. Dobry i zwinny pracownik wydoła zaledwie zrobić przeciętnie 150 papierosów na godzinę, czyli w zestawieniu, podczas gdy ręce ludzkie ukończą jednego papierosa, maszyna wyrabia ich aż 200.

Wielką bardzo różnicę pomiędzy pracą ludzką a maszynami spostrzedz możemy w fabrykacji świec. Najnowszy tego rodzaju przyrząd umożliwia wyrób 7.000 świec średniej długości w przeciągu 10 godzin, podczas gdy ręce ludzkie starym sposobem wylewania li tylko w stanie są wyrobić w tym samym czasie około 1.000 świec, które również i co do formy a wykończenia równać się nie mogą z korzyścią dla produktu maszynowego.

W dawniejszych czasach cegła wyrabianą bywała li tylko rękami, i tu postęp w użytku maszyn coraz większych dokonywał wynalazków i umożliwił obecne dziesięciokrotne pomnożenie fabrykacji w porównaniu do pracy rękodzielnej. Za pomocą tejże maszyny najnowszej konstrukcji można wyrabiać 30.000 cegieł w przeciągu dziesięciu godzin, gdy zaś robotnik nie zdoła więcej wykonać w tymże samym czasie nad 3000 sztuk.

Jeszcze nie zbyt dawno temu nie posługiwano się maszynami zecerskiemi w drukarniach; dziś nieomal każde większe wydawnictwo dziennikarskie używa ich, zamiast pracy rękodzielnej i dosięga celu o sześć razy prędzej, jak dawniejszym sposobem. W tym samym bowiem czasie, w którym za pomocą maszyny zestawić można całą stronę gazety wielkiego formatu, jakie używane bywają w Anglji, zdolny zecer zaledwie potrafi złożyć jednę i trzy ćwierci kolumny.

Gwoździe w dawnych latach wyrabiano li tylko rękami, a mozolna ta praca nie przynosiła odnośnej korzyści ani robotnikom, ani fabrykantom, wynalazek odpowiedniej maszyny natomiast w okamgnieniu zmienił położenie i umożliwił wyrób 60.000 gwoździ na godzinę.

Powyższe zestawienia dają dokładny obraz w porównaniu pracy ludzkiej z siłą maszyny. Że ostatnia przeważa zawsze i wszędzie, jest rzeczą zupełnie naturalną, o wiele jednakowoż ona przewyższa pierwszą, ilustruje następne, bardzo ciekawe porównanie na innem polu, które w samem sobie jednak ściśle jest połączone z wyżej podanemi notatkami. Za pomocą siły pary — koleją i okrętem — jesteśmy obecnie w stanie objechać świat cały w przeciągu 70 dni. Będąc pozbawieni tej siły i zmuszeni ograniczyć się na własne nasze siły przyrodzone, potrzebowalibyśmy — przypuszczając, że to byłoby możebnem — 480 dni, rachując pięćdziesiąt mil angielskich na jeden dzień.

Możnaby setki rozmaitych przykładów tego rodzaju tu przytoczyć, lecz już wyżej nadmienione przekonują dostatecznie, jak wielką rolę w życiu naszem społecznem w fabrykacji, przemyśle, handlu i t. d. maszyny odgrywają rolę i jak coraz więcej zastępują pracę ręczną ułatwiając i pomnażając z każdym dniem nieomal wszelkie potrzeby ludzkie.

Z KRAJU.

Lwów 5 maja.

Towarzystwo politechniczne. — Biuro porady technicznej dla przemysłu. — Wynalazki p. Korostyńskiego: maszyna barwnikowa, oraz maszyny po pisania dla zdrowych, dla kalek i dla ślepych.

Z pomiędzy naszych stowarzyszeń, najszczęśliwsze i odznaczające się niemałą żywotnością, jest niezawodnie tutejsze Towarzystwo politechniczne. We wszystkiem, co się tylko dotyczy wszelkich spraw technicznych bierze żywy, a nawet energiczny udział i nie rzadko wpływem swojej wiedzy naukowej daje właściwy im obrót i jemu też zawdzięczać należy, że bardzo często stronniczy, tendencyjnie konkurencyjny,

---

żeni usiędą na ławie. gdy zatem Masłowa już siedziała, zwrócił się do sekretarza.

Zaczęły się zwykłe procesowe czynności: obliczenie obecnych sędziów przysięgłych, nałożenie kar na tych, którzy się nie stawili, rozpatrzenie podań tych, którzy usprawiedliwiali swoje nieprzybycie, wreszcie uzupełnienie gremium sędziowskiego w miejsce nieprzybyłych ich zastępcami.

Potem przewodniczący zebrał karty z nazwiskami sędziów przysięgłych, włożył je w szklanną urnę, a potem, ugiąwszy nieco rękawa u mundura, wyjmował po jednej, rozwijał i odczytywał. Gdy skończył, zesunął rękaw i wezwał obecnego popa, aby od sędziów odebrał przysięgę.

Pop-staruszek o nabrzmiałej, blado-żółtej twarzy, w brunatnej rjasie (szacie) ze złotym krzyżem na piersi i małym jakimś orderem, przypiętym z boku na rjasie, sunąc z trudnością swojemi opuchniętemi nogami, zbliżył się do klęcznika, stojącego w rogu sali pod obrazem.

Sędziowie powstali i cisnąc się jeden za drugim szli do klęcznika.

— Zbliżcie się — rzekł pop, wznosząc pulchną ręką krzyż, zwieszający się na jego piersiach i wzywając w ten sposób wszystkich sędziów do klęcznika.

Gdy już wszyscy stanęli na podwyższeniu, pop przegiąwszy łysawą, siwą głowę na bok, wdział stułę, a poprawiwszy rzadkie włosy, zwrócił się do sędziów:

— Podnieście w górę prawe ręce i złóżcie palce tak — rzekł powoli cichym głosem starzec, podnosząc sam swoją okrągłą rękę z dołkami przy każdym palcu i wysuwając trzy palce w górę. — A teraz powtarzajcie za mną:

— Przysięgam i zaklinam się na Boga Wszechmogącego, na świętą Jego Ewangelję i Przenajświętszy Krzyż Boży, że w sprawie, w której... mówił, przerywając co parę wyrazów. Nie opuszczajcie ręki, trzymajcie ją tak, w górę — rzekł do jednego z młodszych sędziów, który opuszczał rękę — że w sprawie, w której...

Postawny pan z bokobrodami, pułkownik, kupiec i inni trzymali ręce tak, jak im pop kazał, ze szczególnem nabożeństwem, dokładnie, wedle polecenia złożywszy palce i wznosząc ręce wysoko. Inni znowu zdawali się czynić to niechętnie i niedbale.

Jedni wyraźnie i głośno z naciskiem i z przekonaniem powtarzali słowa przysięgi, inni szeptali tylko powoli, tak, że pop wyprzedzał ich, a oni, jakby przestraszeni, później prędko domawiali słowa roty, jedni trzymali sztywnie złożone trzy palce i jakby bali się opuścić cokolwiek ze słów przysięgi, inni opuszczali zwolna palce, to znowu, — spostrzegłszy się, — łączyli je razem.

Po przysiędze polecił przewodniczący sędziom, aby wybrali kierownika ławy. Przysięgli powstali i cisnąc się jeden za drugim poszli do przyległego pokoju, gdzie prawie wszyscy zaraz zaczęli palić papierosy. Któryś z sędziów wniósł, aby przewodniczącym wybrać „postawnego pana"; wszyscy od razu się na ten wybór zgodzili, a skończywszy palić papierosy pogasili ogarki i wrócili na salę.

Wybrany rzecznik ławy oznajmił przewodniczącemu trybunału wynik wyboru i wszyscy znowu, drepcząc sobie po nogach, usiedli we dwa rzędy na krzesłach z wysokiemi poręczami.

Wszystko szło zgodnie, szybko i uroczyście, a ta poprawność, porządek i uroczysty nastrój napawały widocznie zadowoleniem wszystkich sędziów i utwierdzały w nich przekonanie, że spełniają poważny i pełen znaczenia akt obywatelskiej działalności. Takiego uczucia doznawał i Niechludow.

Skoro tylko sędziowie przysięgli zajęli swoje miejsca, przewodniczący trybunału pouczył ich o ich prawach, obowiązkach i odpowiedzialności. Podczas przemówienia, przewodniczący kolejno przybierał różne pozy: opierał się na prawym, to na lewym łokciu, to plecami o oparcie fotelu, to o poręcze, to znów wyrównywał dłonią akta, gładził nóż do rozcinania papieru, lub obracał w palcach ołówek. Prawa sędziów przysięgłych, wedle jego pouczenia, polegały na tem, że mogą stawiać podsądnym pytania przez przewodniczącego, mogą mieć papier i ołówek i mogą oglądać *corpora delicti*. Obowiązek na tem polegał, aby sądzili wedle prawdy i sprawiedliwości, odpowiedzialność zaś na tem, że w razie niedotrzymania tajemnicy obrad i porozumiewania się z kimkolwiek w przedmiocie sądzonej sprawy, mogli być pociągnięci do sądowo-karnej odpowiedzialności.

Wszyscy słuchali z uwagą i uszanowaniem. Kupiec, który oddechając otaczał się wonią wina i z trudnością powstrzymywał czkawkę, kiwał głową potakująco na każde zdanie przewodniczącego.

IX.

Po przemówieniu do sędziów, zwrócił się przewodniczący do podsądnych.

— Szymonie Kortynkin — rzekł — wstańcie.

Szymon zerwał się nerwowym ruchem. Muskuły jego twarzy zadrgały szybciej, niż zwykle.

— Nazywasz się?

— Szymon Kortynkin, syn Piotra — odpowiedział prędko chrapliwym głosem, widocznie już przygotowany na to pytanie.

— Pochodzenie?

— Włościanin.

— Z jakiej gubernji, okręgu?

— Z gubernji tulskiej, z okręgu Krapiwieńskiego, włości kupiańskiej, z przysiołka Borki.

— Ile lat?

— Trzydziesty czarty rok — urodzony w tysiąc ośmset...

— Jakiego wyznania?

— Wiary russkiej, prawosławny.

— Żonaty?

— Nie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

lub za daleko posunięty dyletantyzm usadowi się na miejscu i w zapędach swoich ubezwładnia się. W samem łonie Towarzystwa, na jego bardzo pouczających posiedzeniach, ścierają się nie raz zapatrywania specjalistów, które ogromnie przyczyniają się do wyświetlania spraw technicznej natury i znaczenia śladów pełnej ducha obywatelskiego żywotności. Ten duch obywatelski objawia się w tendencji zaznaczonej przez Towarzystwo na każdym kroku — tendencji służenia całą duszą nauce polskiej, niosąc sztandar wiedzy wysoko i pracując z chlubą i pożytecznie dla narodu z tem większą energją i wydatnością, im nieprzyjacielskie ręce dotkliwsze wymieniają razy społeszeństwu.

Nowy pożyteczny objaw Towarzystwa politechnicznego, nam właśnie do zanotowania. Oto Towarzystwo to zgodnie ze swojem zadaniem, w myśl statutów i stosownie do uchwały zapadłej na walnem zgromadzeniu w lutym b. r. zakłada „Biuro porady technicznej dla przemysłu" złożone z sekcji specjalnej i komitetu wykonawczego. Zadaniem tego „Biura" jest wogóle współdziałanie techniczne i zawodowe w sprawach dotyczących przemysłu krajowego. Dla urzeczywistnienia tego żądania „Biuro", nietylko zbierać ma i dawać, zarówno osobom interesowanym, jako też władzom i instytucjom krajowym, informacje co do tych gałęzi przemysłu, które znalazłyby warunki rozwoju i zastosowania w kraju, tudzież współdziałać w obmyślaniu nowych przedsiębiorstw przemysłowych, występować samodzielnie z inicjatywą w sprawach przemysłu wogóle, a fabrycznego w szczególe i przedstawiać w tej mierze władzom krajowym wnioski, lub projekty zmierzające do podniesienia, lub rozwoju różnych gałęzi przemysłu.

Regulamin tego „Biura", który właśnie mam przed sobą, poucza dokładnie o praktycznych sposobach działalności. W naszych stosunkach ekonomicznych tego rodzaju działalność i specjalna ingerencja posiadają tak niezwykłą działalność, że sam fakt powstania takiego „Biura porady technicznej dla przemysłu" należy policzyć na karb istotnej żywotności publicznej, co też uważałem sobie za obowiązek zaznaczyć.

Towarzystwo politechniczne lwowskie podaje także pomocną rękę pracownikom technicznym na polu wywynalazków i ulepszeń. Posiadając swój własny lokal, w dość obszernej sali posiedzeń odbywają się często demonstracje konstrukcyjne wynalazków, lub też wykłady w tym kieruku przy dyskusji i orzeczeniach ludzi fachowo wykształconych, których wiedza naukowa i praktyczna może ocenić najdokładniej to, co widzi i powziąć sąd o tem, co słyszy. Takie demonstracje odbywają się bardzo często na posiedzeniach lwowskiego Towarzystwa politechnicznego i doprawdy, wartoby było, aby z tych właśnie posiedzeń sprawozdania w dziennikach pojawiały się częściej i dokładniejsze, niż dotąd. Toż, zdaje mi się, ważniejsze to i pożyteczniejsze, aniżeli sążniste prozoroby reporterów o świergolących amatorskich przedstawieniach, skrzeczących sikorach i mordujących fortepiany aniołkach z rożkami...

Właśnie na jednem z ostatnich posiedzeń Towarzystwa politechnicznego p. Korosteński demonstrował dwa swoje wynalazki. Był to „występ", jeśli tak nazwać można, bardzo ciekawy, raz dlatego, że p. Korosteński produkował wynalazek maszyn do pisania i koloryzowania odrazu kilkoma odmiennemi barwami, a powtóre wynalazca jest redaktorem *Dźwigni*, był także wydawcą *Słowianina*, a więc jest dziennikarzem, nie chwaląc się, kolegą, który pragnie udoskonalić maszyny do pisania i różnemi barwami odrazu.

Prawdę powiedziawszy, przy końcu miłego XIX wieku robi się to w dziennikarstwie głową i rękami, co p. Korosteński chce uskutecznić maszyną — ale szybkość w żurnalistyce dużo znaczy, więc i maszyny tego rodzaju mogą oddać usługę w publicystyce, kolorowanej odrazu np. na żółto i czerwono... Kolegom tutejszym po piórze p. Korosteński widocznie nie zaimponował wcale swoim wynalazkiem. Z reprezentantów dziennikarstwa byłem tylko ja jeden obecny wśród grona inżynierów i techników... Nie mogę powiedzieć, abym wyglądał, jak fijołek w trawie, ale jednak byłem podobny do tego kwiatu, co się obraca wśród dnia — ja się zwracałem ciągłe do słońca wiedzy specjalistów i, doprawdy, ciepło mi było i przyjemnie...

Otóż p. Korosteński przedłożył dwie swego wynalazku maszyny: pierwsza, odciskająca jednocześnie kilka barw sposobem autograficznym. Tajemnicy tego różnobarwnego odcisku wynalazca jeszcze nie odkrył na posiedzeniu, a to z tego powodu, że robi różne doświadczenia i ulepszenia — z okazów jednak, które w oczach widzów uskutecznał, przekonano się, że barwy w kilku kolorach wychodzą dokładnie i jeśli będą jeszcze pod tym względem ulepszenia, to maszyna taka w przemyśle farbowania skór, wyrobów wełnianych i wreszcie papieru może oddać bardzo wielkie korzyści. Główną jednak atrakcją była maszyna do pisania wynalazku p. Korosteńskiego, a właściwie były jej dwie odmiany: zwykła dla zdrowych i tak nazwana „kliniczna" — ta zaś ostatnia rozpadała się na dwa gatunki: dla kalek, którzy nie mogą władać rękami i dla ślepych. Pierwsza, zwykła, nie opiera się, jak dotychczasowe, na klawjaturze, lecz na osobnym aparacie, wynalazku pana Korosteńskiego, przyczem czcionki nie są używane, jak w dotychczas praktykowanych kauczukowe, lecz metalowe. Konstrukcja tej maszyny uskuteczniona jest w sposób uproszczony, a cały mechanizm sposobem automatycznym daje możność szybkiej roboty bez przerywania, przyczem kończenie wiersza odbywa się także drogą automatyczną, tak nazwaną powrotną, do rozpoczynania następnego wiersza.

Osobny przyrząd w tej maszynie, stanowi kałamarz na atrament, lub farbę, a nie wałeczek, jak jest w dotychczasowo używanych maszynach do pisania. Maszyny dla kalek i ślepych, konstruowane są przez p. Korosteńskiego za pomocą tak nazwanej śruby bez końca. Aparat tych maszyn porusza się za pomocą nóg. Kalecy, nie władający rękami, kontrolują pisanie wzrokiem, zaś ślepi palcami, mając do rozporządzenia litery wypukłe, zwykle używane przy kształceniu w czytaniu i pisaniu dla ślepych. Te trzy maszyny do pisania, jako wynalazek, są już zupełnie ukończone, a modele ich przesłane zostały do ministerjum w Wiedniu dla opatentowania. Nakładcą tych maszyn, t. j. tym, który robi ich modele i wkłada odpowiednie pieniądze, jest pewien mechanik w Pradze, z którym p. Korosteński zawarł odpowiednią umowę.

Dyskusja, jaka się wywiązała po dokonanej demonstracji przez p. Korosteńskiego wypadła na korzyść wynalazcy. Dotyczyła ona głównie powyższych maszyn do pisania, bo maszyna do odciskania barw, jak sam wynalazca powiedział, nie jest jeszcze w ostatniem stadjum, a potrzebuje ulepszeń i uproszczeń. Na rozmaite zapytania, p. Korosteński dał wyczerpujące wyjaśnienia, wobec czego pp. technicy oświadczyli, że maszyny do pisania p. Korosteńskiego, rówwnie dla zdrowych, jak i tak nazwane „kliniczne", będą miały szerokie praktyczne zastosowanie, a prezydujący inżynier, p. Fiedler, winszował wynalazcy i życzył mu sukcesów, nietylko technicznych, lecz i finansowych.

Muszę dodać, że według wyjaśnień p. Korosteńskiego, maszyny do pisania dla ślepych, głównie znajdą zastosowanie w zakładach dla ociemniałych. Tych zakładów ociemniałych w Europie jest przeszło 250, a w całym świecie coś około 600. Każda taka maszyna „kliniczna", czy to dla ślepych, czy dla kalek, nie władających rękami, kosztować będzie około 600 złr. ze wszelkiemi przyborami, zaś maszyna do pisania dla zdrowych, także ze wszelkimi przyborami, wynosi około 90 złr. — wszystkie loco Praga. Dla uzupełnienia wszelkich informacyj dodaje jeszcze, że p. Korosteński jest redaktorem *Dźwigni*, dwutygodnika poświęconego przemysłowi technicznemu i technologicznemu i każdy, ktoby chciał zasięgnąć bliższych w tym kierunku wiadomości, może się do niego pod tym adresem zgłosić. *Zet.*

ZE SWIATA.

Wiedeń, 5 maja.

Zamordowanie pięcioletniej dziewczynki. — Zbrodnia z rozpusty. — Pozycja zwłok. — Aresztowanie. — Posziaki, świadczące przeciwko obwinionemu.

Wczoraj w południe znaleziono na przedmieściu Ottakring zwłoki pięcioletniej dziewczynki, zamordowanej w składzie materjałów stolarza Heinmanna, zamieszkałego przy Payergosse pod l. 5.

Krwawego czynu dokonano w ciemnej piwnicy. Drzwi na zewnątrz zamknięte były na zasówkę, co musiał uskutecznić sam zbrodniarz, wychodząc z lochu po spełnieniu morderstwa. O ile na razie skonstatować było można, zachodzi tu niewątpliwie świeży fakt zbrodni z rozpusty, co tym razem jednak o tyle czyni gopotwornym, że ofiarą padła maleńka niewinna dziewczynka.

Możliwość śmierci przypadkowej jest absolutnie wykluczona. Zwłoki małej Mitzi Winter, bo tak nazywa się zamordowana, śliczne dziewczątko o dużych niebieskich oczach, znalazł o godzinie $^1/_4$12 pomocnik majstra stolarskiego Heissmanna w piwniczce, służącej za skład materjałów. Lewy policzek zamordowanej nosi ślady kilku zadraśnięć i miejsc nabiegłych krwią. Nóżki małej ofiary leżały pod podniesioną sukienką szeroko rozłożone i to w takiej pozycji, że prawa zgięta w kolanie, lewa zaś sztywnie wyprostowana. Wargi dziecka pokrywała piana zmieszana z krwią.

Okoliczność ta dość wyraźnie zdaje się wskazywać, że śmierć nastąpiła przez uduszenie. Zbrodniarz prawdopodobnie kurczowo prawą ręką zacisnął usta dziewczynce, która zapewne wołać chciała o pomoc i nie puścił ich wpierw, nim mała nie wyzionęła ducha. Tuż obok trupa znaleziono niedopalone cygaro, rzucone na cebrzyk.

Także i szyja zamordowanej nosi ślady gwałtownego duszenia.

W kilka godzin po odkryciu zbrodni, przybyła na miejsce komisja policyjna. Przed innemi nasunęło się przypuszczenie, że krwawego czynu najprawdopodobniej musiał się był dopuścić ktoś z domowników. Przywołano tedy natychmiast wszystkich czeladników stolarza Heissmanna i poddano ich doraźnemu przesłuchaniu.

Przy indagacji jeden z terminatorów zdradził mimo zupełnego napozór spokoju, w którym usiłował się utrzymać, dziwne wzruszenie i obawę i to w takim stopniu, że ostatecznie, jako podejrzanego o spełnienie zbrodni, aresztować go musiano.

Aresztowany, Józef Kopetzky, jest młodym 23-letnim chłopakiem. Krytycznego dnia popołudniu widziano go w towarzystwie małej Mitzi Winter w sąsiedniej piwiarni. Nieraz, jak stwierdzono, sprawiał on dziewczynce różne miłe niespodzianki i wogóle zdawał się odczuwać szczególną sympatję do pięknego dziecka. Otóż w dzień zbrodni, t. j. 1-go maja, Kopetzky około godziny 4 przyszedł już w nietrzeźwym stanie do wspomnianego szynku, gdy jednakże tutaj nie pozwolono mu pić więcej, wyszedł i powrócił ponownie o wpół do 7 wieczorem, poczem napił się szklankę piwa i znowu wydalił się z piwiarni.

Kopetzky od wielu lat już zamieszkuje Wiedeń, jest to chłopak słaby i chorowity. Pośród znajomych cieszył się do tej pory bardzo dobrą opinją, a koledzy nazywali go powszechnie, poczciwym dziwakiem.

Obwiniony mieszkał od stycznia b. r. u niejakiej Metzgerowej na Payergasse pod l. 4. Gospodyni jego nie chce wierzyć, aby on miał być sprawcą krwawego czynu. Opowiada ona o Kopetzkym, że zwierzał się jej ze swą chorobą serca, która każe mu unikać wszelkich wzruszeń i zbyt swobodnego życia. W dniu zbrodni, mówi Metzgerowa, lokator jej wbrew swojemu zwyczajowi powrócił do domu wieczorem dopiero po zamknięciu bramy, i w nietrzeźwym stanie, co od czasu karnawału nigdy się jeszcze nie było zdarzyło.

Policja odbyła wczoraj rewizję w mieszkaniu aresztowanego, nie natrafiła jednak na najmniejsze ślady, które mogłyby usprawiedliwiać domysły co do jego winy.

Kopetzky'ego do tej pory jeszcze nie przesłuchiwano szczegółowo, albowiem w więzieniu dostał sercowego ataku i lękano się o pogorszenie stanu jego zdrowia zbytniem wzruszeniem. W najbliższym czasie postaram się donieść o przebiegu śledctwa w tej krwawej sprawie. *Swój.*

Rozwiązanie szarad z Nr. 92.

A-da-ma-szek.

(Dok.). Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: J. Kisielewski, Urząd pocztowy Ruskawieś, J. Kamiński, St. Harasowski, J. Sosiński, Urząd pocztowy w Boguchwale, E. Lorenz, A. Polończykowa, W. Michalewska, M. i A. Daniszewscy, Chodkiewicz, B. Moszczyńska, B. Misiewicz, Z. Cygnarowicz, K. Łuczko, Königsmann, Majkowska, W. Urbańczykówna, St. Nikiel, J. Hałatek, O. Niedziałkowski, ksiądz Hajewski, A. Zgrych, dr Zadurowicz, J. Ambor, E. Rybacki, Wł. Miska, J. Bobilewicz, J. Gawenda, W. i M. Jaglarzówne, Tarkowska, J. Stefański, W. Sobiecki, J. Bukowski, Wł. Cora. Z. Hubert, Podczaski, E. Wagnerowa, J. Güntner, Świątek, K. Wiluszówna, J. Gdowski, J. Habura, D. Pamuła, Jan Kański, M. Misiewicz, Fr. Gardnik, Z. Tokarzowa, Z. i St. Wątorscy, Kółko rolnicze w Buczkowicach, A. Bednarski, Malewska, A. Bocsoń, E. i J. Dworakowie, J. Klimała, J. Świerk, Midowiczowa, S. Kutrzeba, Kółko rolnicze w Małej, M. Drabik, E. Remer, ks. Fr. Paszyński, F. i R. Niklasowie, Jan Jaracz, J. Zachara, E. Dziewińska, P. Bara, Józef Chrzanowicz, W. Kompis, J. Chrapczyński, J. Kobosowicz, A. Trojnarski, L. Słoniowski, J. Lankau, K. Motyczyński, Stamm, St. Staśko, W. Winter, Z. Prajerówna.

Rozwiązanie szarad z Nr. 98.

Ku-ro-pa-twa. — Bar-tło-miej.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: M. i J. Michałowskie, Jan Szpak, Karol Kucharski, Fr. Kubanek, Grzegorz Musiał, St. Urbańczykówna, M. Nowosielski, St. Nikiel, ks. Mączka, Wł. Wilusz, Kotoński, P. Berger, Wł. Cora, A. Polończykowa, M. Jaglarzówna, K. Machowski, P. Bara, ks. Łukowski, Ida Dwrocińska, E. Dziewińska, St. Szczerczakowa, A. Trojnarski. (C. d. n.).

Składki. X. X. N. N. z Krakowa dla chorego na oczy 4 złr., p. Wilhelm Mikurzowski od kilku przyjaciół z Podgórza zamiast wieńca na trumnę ś. p. Anieli z Mielnickich Nowakowej 5 złr. na szkołę polską w Białej, p. Ludwig Jan na restaurację Wawelu 1 złr., N. N. z Krakowa dla 80-letniej staruszki 1 złr.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Takie to nasze polskie szczęście, że nawet wtedy, kiedy w Austrji choć na chwilę przycichnie dzięki rozpędzeniu parlamentu, z czego radzi na razie i Niemcy i Czesi, na nas spadają nowe obawy i troski a fakta przekonywują, że byłoby może lepiej, gdyby ten parlament, taki jak był, ze wszystkiemi cechami karczmy na Prądniku w niedzielę po południu, obradował w Wiedniu. Byłoby z tego ta przynajmniej korzyść, że możnaby bodaj od czasu do czasu zastać w Wiedniu wybitnych członków Koła polskiego i szturmować do nich o wypełnienie obowiązków i przyrzeczeń wobec narodu i społeczeństwa uczynionych skwapliwie, spełnianych z godnem mężów stanu umiarkowaniem. Z takiego szturmowania byłaby przynajmniej ta bezpośrednia korzyść, że deputacje wracały do kraju z obietnicami i utwierdzeniem w cierpliwości oczekiwania na sposobniejszą chwilę. No, a obietnice, niech sobie mówi kto co chce, zawsze dodają ducha zwłaszcza wtedy, gdy prócz wiary w ich dotrzymanie, nic więcej proszącym nie pozostaje.

Podczas parlamentarnej stagnacji zaś kędy szukać naszych rzeczników? Jedni odlecieli na Riwierę, inni w zaciszu domowem tulą skołataną daleko idącemi planami głowę, inni pojechali do swoich dóbr i ze smutkiem śledzą ubytek roboczej siły przez emigrację chłopów za morze, inni wreszcie regulują swoje interesy w skrachowanych galicyjskich bankach, lub biorą czynny, albo bierny udział w posiedzeniach przeróżnych nadzorczych rad, deliberujących nad fuzją banków, czyli nad nalaniem z próżnego. A szkoda wielka, bo są naprawdę sprawy warte zastanowienia, warte czynu, bo jest pora na wypełnienie obietnicy ważnej, bo danej całemu społeczeństwu polskiemu przez polskich posłów a w szczególności przez szanownego prezesa Koła polskiego Ekscelencję Jaworskiego. Idzie o sprawę gimnazjum polskiego w Cieszynie. Że sprawa ta mogła dzięki stanowisku Koła polskiego w rządzie, pójść innemi drogami, a może nawet więcej, niż cokolwiek zaniedbana, o tem wiemy wszyscy doskonale. Nie chcemy też przypominać tego, co było i co zostało zapisane w rejestr smutnemi głosami naszczekiwań gadzinowej prasy niemieckiej i niejednem upokorzeniem w rodzaju uchwały rady gminnej miasta Cieszyna, którą stwierdzono, że w Cieszynie nie potrzeba polskiej szkoły ludowej, bo obywatele „polskiego pochodzenia" wcale jej sobie nie życzą. Nas obchodzą tylko ostatnie epizody z dziejów kresowej walki, ciężkiej i trudnej, czasem dającej powód do poważnej troski o jutro.

Od czasu, kiedy Niemcy zapewniwszy się z jednej strony, że polskie gimnazjum w Cieszynie nie będzie upaństwowione, z drugiej strony z całą perfidją puścili pogłoskę, że upaństwowionem zostanie z tym dobrze obliczonym planem, że przez to z natury rzeczy, prywatna ofiarność społeczeństwa na cele gimnazjum w Cieszynie, znacznie się zmniejszy — od tego czasu w istocie przypływ składek i datków bardzo się zmniejszył.

I nie dziw. Społeczeństwo nasze skołatane i biedne tyle ma spraw do dźwignięcia, a każda jednostka tyle składek do płacenia, że chętnie dowiaduje się o ustaniu potrzeby składek na ten lub ów cel. A tymczasem gimnazjum polskie w Cieszynie z takim trudem wzniesione, ciągle nieupaństwowione, a coraz mniej przez społeczeństwo wspierane, stoi wobec niebezpieczeństwa, że pewnego dnia zabraknie mu podstawy... materjalnej. Wobec tej wprost przerażającej możliwości udała się deputacja polska z kresów podczas Sejmu do Lwowa i otrzymała od prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego przyrzeczenie, że uzyska od ministra oświaty znaczniejszą subwencję na polskie gimnazjum. Deputacja przedstawiła p. Jaworskiemu położenie, a p. Jaworski zupełnie szczerze i z przekonania sprawą się zająć przyobiecał. Deputacja powróciła pokrzepiona na duchu tembardziej, że jeżeli kto, to Polacy mają chyba wszelkie prawo nie tylko prosić, ale domagać się od tego rządu, dla którego tyle społeczeństwo nasze składa ofiar ze swoich praw, żądań, dążeń i pracy, aby nawzajem podał pomocną dłoń walczącym o dziejowe swoje prawa i dobra duchowe. Zresztą niech raz zagramy w karty odkryte: niech rząd powie: „Nie dam, róbcie sobie co chcecie" — a, wtedy będziemy przynajmniej wiedzieli, na czem stoimy i czego się mamy nadal spodziewać. To też z niecierpliwością oczekiwał lud śląski, może mniej subwencji ile akcji p. Jaworskiego w tej sprawie. Tymczasem cicho!... Co się stało?.. Gdzie jesteś Szanowny Prezesie Koła polskiego? *Sinae ira et studio* przypominamy ci w imieniu całego ludu śląskiego i całego polskiego społeczeństwa twoje przyrzeczenie, które stało się Twojem osobistem zobowiązaniem. Czyby też Koło polskie nie namyśliło się nad jakąś akcją w tym kierunku, nad poważną robotą, wychodzącą bodaj trochę poza linję obietnic!? Poseł Haase ze Śląska nie spoczywa ani w domu, ani w Wiedniu w walce przeciw ludności polskiej, a otuchę do swojej roboty czerpie z powolności naszych reprezentantów, którzy śpią na laurach dobrych chęci, kołysani do snu harmonją daleko idących planów politycznych.

Siedmdziesiąt tysięcy złr. kosztuje dotychczas gimnazjum polskie w Cieszynie, zebranych ofiarnością społeczeństwa polskiego. Miałożby to pójść na marne i mielibyśmy dożyć tej chwili, aby tę stanicę kresową zalały fale germanizmu! Potrzeba wytężonej szybkiej pracy z jednej strony naszych posłów w Wiedniu z drugiej samego społeczeństwa, które choć biedne, nie śmie zapominać o zobowiązaniu, jakie przyjęło na siebie, budując ten fort ochronnny dla polskich serc przeciw zachłanności „krzyżackiego gadu."

Nie zapominajmy, że na wiosnę przyszłego roku musimy przystąpić do budowy gmachu dla polskiego gimnazjum, gdyż bez tego niepodobna uzyskać przyjęcia gimnazjum na fundusz państwowy. A na ten cel prócz zapisu ś. p. Hassewicza 10.000 złr. nie ma żadnych funduszów. Bracia Ślązacy wzywają pomocy całego polskiego Narodu i mają do tego prawo, pełne prawo bojowników kresowych, prawo tych, o których piersi wprost bije fala zalewu niemieckiego.

Wreszcie jedna jest jeszcze żywotna sprawa, źródło poważnej troski dla wszystkich Polaków na Śląsku. Z nowym rokiem szkolnym potrzeba będzie do polskiego gimnazjum trzech nowych nauczycieli: przyrodnika, historyka i filologa. Tych nauczycieli musi dostarczyć Galicja, musi dostarczyć koniecznie, bo w razie ich braku, największe nawet materjalne fundusze nie ochronią gimnazjum od upadku. Do patrjotycznego uczucia Polaków-nauczycieli apelujemy, aby nie opuszczali tej polskiej szkoły naszej i wierzymy, że znajdzie się przecie w Galicji trzech ludzi, którzy zechcą poświęcić swą pracę wzniosłemu celowi, służbie narodowej. Nieprzychylna polskiemu gimnazjum Rada śląska wymaga od polskich nauczycieli pełnych kwalifikacyj, podczas gdy w gimnazjum niemieckiem we Frydku a nawet czeskiem w Mistku pozwala uczyć suplentom nieegzaminowanym.

Tak jest, dla Polaków na Śląsku jest albo tylko sucha litera prawa, albo częściej nie ma żadnych praw. Wszystko to dąży do jednego celu, do podkopania popularności polskiej szkoły a może nawet do zamknięcia jej pod błahym pozorem! Wobec tego społeczeństwo polskie czuwać musi nad swoją szkołą na ziemi śląskiej, czuwać tembardziej, im więcej piętrzą się trudności; społeczeństwo niechaj przypomina ciągle i zawsze swoim posłom wiedeńskim, w którą stronę przedewszystkiem winni zwrócić swoją energję i mądrość polityczną, społeczeństwo niechaj się troszczy o to, aby gimnazjum cieszyńskiemu nie zabrakło nauczycieli. Ta polska agitacja, na którą z taką wściekłością wyją Niemcy, przeszczepiona z Galicji na Śląsk musi wzrastać, rozszerzać się, tu agitacja jest naszą dumą i będzie naszą chlubą w dziejach walki o narodowy byt nasz.

I wierzymy, że nie ustanie ona, że przeniknie najszersze warstwy i że znajdzie należyty wyraz w stanowczej pozycji polskich posłów we Wiedniu zarówno w sprawie subwencji na rzecz gimnazjum, jak i w kwestji jego upaństwowienia.

* *
*

Płynęła za dawnych czasów krew polskiej husarji na polach Chocimia i Warny, tryskała obficie w zawrotnym tańcu z pohańcami rosiła bruk stolicy naddunajskiej w obronie wężowych gniazd przed najazdem szarańczy. A potem... potem na polach Stoczka, Wawra, Ostrołęki i Grochowa padał kwiat polskiej szlachty w obronie ojczyzny; później jeszcze raz bryzgała ta biedna polska krew po całej naszej rozdartej ziemi... Oni byli czołem narodu, a choć niejeden ich grzech leżał ołowiem na piersi Ojczyzny — okupywali go drogo poświęceniem i szlachetnem poczuciem obowiązku przodowników nietylko w dobrej, ale i w złej doli.

Dziś czasy się zmieniły. Może ów z taką lubością na usprawiedliwienie wszystkiego przez nas wołany „duch czasu", w tym wypadku naprawdę zawinił. W epoce, gdzie z jednej strony ideał pełnego żołądka wszystko inne o głowę przerósł, a z drugiej każdą wolniejszą myśl uczucie wierzenie chrzci się dorazu mianem maniactwa czy chorobliwego mistycyzmu, w epoce przełomu, niepokoju, rosterki i niepewności nie dziw, że i tradycje przestają świecić synom rodów, a resztki szlachetnej ambicji przodowania społeczeństwu, wyradzają oszustnych spekulantów, defraudantów, dżokiejów i graczy.

Daleką jest od nas myśl generalizowania smutnych zboczeń; wychodzimy tylko z założenia, że dla naszego społeczeństwa strata fizyczna czy moralna każdej jednostki obdarzonej warunkami do skutecznej pracy, do zajęcia wybitnego stanowiska jest niepowetowaną. Wprawdzie pan Rotter na jednem z posiedzeń Rady miejskiej utrzymywał, że szczerby w społeczeństwie są do załatania, odnosiło się to jednak tylko do krakowskiej Rady miejskiej. W życiu narodowem ubytek wybitniejszej jednostki jest niepowetowaną stratą dla pokolenia, do którego należała.

Przed paru dniami przyniosły dzienniki wiadomość o tragicznej śmierci hr. Baworowskiego w Alag na Węgrzech na... placu wyścigowym.

Padł tam ten syn starego polskiego rodu, pan olbrzymiej fortuny, człowiek tem więcej wobec naszego narodu zobowiązany; padł w czerwono-białym dżokiejskim stroju i skropił polską krwią tę samą ziemię węgierską, na której przed pół wiekiem przedkowie nasi ginęli z pieśnią wolności na ustach, w obronie węgierskiej niepodległości! Smutny, tragiczny zgon — w biegu do wyścigowej mety dla honoru.... swojej klaczy!.... Czytając to, czułem jakiś ból duszy na myśl, że ten Polak, wybitny Polak rodem i stanowiskiem, był tam przedmiotem stawek i zakładów węgierskich „grafów", żydów, reisenderów i kokot.... Padł w kwiecie swojego wieku i sił, kiedy dla kraju mógł wiele zrobić, zasłużyć się, utrwalić owe imię na chlubę narodu..... Czy jego winić, czy tych co wychowaniem i przykładem takie mu w duszy zaszczepiły ideały? Szkoda wielka, wstyd jeszcze większy; aby przykład był odstraszający!.....

Dzisiaj rano przerzucając dzienniki, znalazłem wiadomość, że w Wiedniu, Berlinie, czy Paryżu — spadł z liny podczas przedstawienia w cyrku linoskoczek i kości połamał...

I dziwić się potem, że nawet kronikarz z *Nowej Reformy* pisze tygodniowe swoje uwagi pod godłem pesymisty.

*

Tragiczny zgon ś. p. Białoskórskiego (niestety o samych smutnych rzeczach pisać mi dzisiaj przyszło) nasuwa znowu refleksje na temat tak zwanych spraw a właściwie „sądów" honorowych. Nie ulega wątpliwości, że dzięki naszym wysoce mądrym paragrafom o obrazie honoru i dowodzie prawdy, ludzie szanujący się muszą nieraz wybierać ewentualność rozprawienia się bronią z przeciwnikiem... Któż bowiem z porządnych ludzi zgodzi się, aby lada wyrzutek społeczeństwa pod pozorem dowodu prawdy szarpał mu w sądzie żywych i umarłych członków rodziny i krytykował jego prywatne życie ku uciesze gawiedzi. Atoli z drugiej strony jeszcze gorsze jest przy załatwianiu spraw honorowych, jeżeli strony lekkomyślnie postępują przy wyborze sędziów czy świadków.

Zdaje mi się, że roztropni i umiejący myśleć sędziowie potrafią zawsze znaleść godne stron obydwu wyjście ze sprawy i z pewnością tylko w ostateczności zgodzą się na rozprawę z bronią w ręku. Jeżeli jednak z natury lub z zawodu nie nauczone myśleć głowy, wyrokują w tak ważnych i nieraz subtelnych sprawach, to nie dziw, że wyroki wypadają tak jak np. wyroki niektórych sędziów w sądzie powiatowym karnym w Krakowie. Chodziło w tej ostatniej sprawie o szlachectwo i o kobietę.

Zeszło się kilku panów i wydali wyrok. Z zawikłanej jednak sprawy widać, że brakowało tam rozważnego sądu a raczej umiejętności ocenienia pobudek zatargu. Wynik: przedwczesny zgon młodego człowieka, wielce pożytecznej siły w społeczeństwie. Szaleństwa działy się i dziać się będą; obowiązkiem państwa i społeczeństwa powstrzymywać je ile możności mądrem ustawodawstwem i rozumną opinją publiczną. Ale my w Austrji i w Galicji jesteśmy uparci. Pokażemy światu, że i bez tego wytrzymamy.

Keryks.

KRONIKA.

Kraków, 6 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś sobota, Jana w oleju, męczennika; jutro niedziela, Flawji i Domicelli, panien; pojutrze Stanisława, biskupa krakowskiego, męczennika; we wtorek Grzegorza Nazyańskiego i Dyzmy.

Jutro w kościele św. Florjana uroczysta pierwsza Komunja św. dla dzieci.

Pojutrze uroczystość św. Stanisława. Nabożeństwo w kościele Najśw. Marji Panny, celebrowane pontyfikalnie przez Najprz. księcia Biskupa.

W katedrze na Zamku pojutrze w grobach królewskich Msza święta za duszę królowej Barbary Radziwiłłównej.

W kościele OO. Paulinów na Skałce pojutrze rozpoczyna się odpust przez całą oktawę.

Pojutrze i w dwa dni następne Dnie krzyżowe, procesje publiczne.

Kalendarz myśliwski. Od 1 maja wolno polować jedynie na rogacze (samce), tępić: dziki i lisy.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Stan powietrza. Dnia 6-go maja o godzinie 7 rano barometr 738,1, termometr + 13·2 C., wilgotność 78%, wiatr wschodni. 8.

Z powodu uroczystości św. Stanisława, patrona miasta Krakowa, przypadającej w poniedziałek 8 maja, następny numer „Głosu Narodu“ wyjdzie we wtorek.

Wiadomości osobiste. Bronisława Janowska, utalentowana artystka-malarka, na dalsze studja wyjechała wczoraj do Monachjum. — Bawi w Krakowie p. F. Feliński, dyrektor stałego teatru w Sosnowcu.

W niedzielę 7 maja przypada uroczystość N. P. Marji Królowej Korony Polskiej. Rano o godzinie w pół do ósmej będzie cicha Msza św. w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej kościoła Marjackiego, a wśród niej Komunja wspólna członków Bractwa, którzy w ten dzień mogą pozyskać odpust zupełny. O godzinie 10 odprawi ks. Jan Mianowski na intencję Bractwa uroczystą sumę z wystawieniem i procesją, a kazanie wygłosi O. Wacław z zakonu Kapucynów.

W oktawę 14 b. m. o godzinie 5 po południu, odbędzie się walne zebranie członków Bractwa w sali Arcybractwa Miłosierdzia przy ulicy Siennej. W celu ubłagania miłosierdzia Bożego dla Kościoła i narodu, zaprasza wiernych na to nabożeństwo „Rada Bractwa N. P. Marji Królowej Korony Polskiej“.

Sztandar Stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Praca“, którego poświęcenie odbędzie się w niedzielę, dnia 7 b. m. w kościele Najświętszej Marji Panny można oglądać w oknie wystawowem p. Rayala. Sztandar z jedwabnego adamaszku, koloru błękitnego, z wizerunkiem św. Józefa, patrona stowarzyszenia z jednej strony, a srebrnym orłem polskim na czerwonem polu z drugiej strony, wykonany został w pracowni p. Emilji Pydynkowskiej. Orła polskiego otacza napis: „Stow. katol. rękodzielniczej młodzieży „Praca“, zaś św. Józefa okalają słowa: „Bóg i Ojczyzna, Kraków, rok 1899“ srebrem haftowane przez Wielebne Matki Felicjanki na Smoleńsku. Przy sztandarze jest wspaniała trójkolorowa szarfa, dar jednej z matek chrzestnych, z haftem p. Bronisławy Szumskiej. Drzewiec modrzewiowy wykonała pracownia stolarska p. Niedzielskiego; na szczycie zaś gałka z godłem Wiary, Nadziei i Miłości, wykonanem artystycznie w pracowni p. Kopaczyńskiego. Wogóle sztandar wygląda wspaniale, a w myśl inicjatorów harmonijnie łączą się barwy narodowe z barwami naszego grodu.

Ku uczczeniu 3 Maja w lokalu stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej przy ulicy Florjańskiej l. 28 odbędzie się wieczorek uroczysty w środę dnia 11 b. m.

Związek katolickich piekarzy w Krakowie w poniedziałek, dnia 8 b. m., obchodzić będzie uroczystość Konstytucji Trzeciego Maja. O godzinie 9 rano zbiorą się członkowie w lokalu przy ulicy Florjańskiej l. 39, skąd wspólnie udadzą się z sztandarem do kościoła św. Krzyża dla wysłuchania uroczystego nabożeństwa. Popołudniu o godzinie 3 zapowiedziane jest przedstawienie amatorskie w lokalu „Przyjaźni“ przy ul. Garbarskiej l. 7.

Prywatne seminarjum żeńskie. Przed kilku dniami wniesiono do ministerjum oświaty prośbę wraz z statutem organizacyjnym i planem nauk o pozwolenie otwarcia z początkiem roku przyszłego szkolnego prywatnego seminarjum nauczycielskiego żeńskiego, składającego się z I i II kursu. Bliższe szczegóły zostaną podane do wiadomości publicznej po otrzymaniu koncesji.

Pożegnanie. Grono artystów teatru miejskiego wraz z gronem artystów-malarzy i przyjaciół sceny, żegnało wczoraj bankietem p. Jana Spitziara, artystę-dekoratora naszej sceny, który z dniem jutrzejszym opuszcza Kraków, powołany na takież stanowisko przez dyrekcję teatrów rządowych w Warszawie. Za usługi jego sześcioletniej, a wielce dodatniej pracy na naszej scenie sławili w przemówieniach swych: dyrektor Pawlikowski i artyści: pp. Siemaszko i Zawadzki. Solenizant wyraził żal z powodu rozstania się ze sceną, dla której pracował z całem zamiłowaniem i na której praca jego wielokrotnie znalazła uznanie.

Zastępstwo tymczasowe w części technicznej, na polecenie dyrektora budownictwa miejskiego, powierzył prezydent p. Friedlein jednemu z wytrawnych i dobrze ze sceną obeznanych maszynistów, p. Józefowi Kowalikowi.

„Z Harmonji“. Pierwszy koncert popularny orkiestry „Harmonji“ odbędzie się w miejskim Parku dra Jordana w poniedziałek dnia 8 go b. m. Program obejmie utwory dotąd w Krakowie nieznane. Jutro bierze cała orkiestra udział w uroczystościach urządzanych przez Stowarzyszenie młodzieży katolickiej „Praca“, a mianowicie w uroczystem poświęceniu sztandaru, poświęceniu kamienia węgielnego pod własny dom i w festynie, który się odbędzie w Parku Krakowskim. Następne koncerty popularne będą się odbywać w Parku dra Jordana we wszystkie niedziele i święta popołudniu za wstępem 5 cen centów od osób dorosłych.

Bruki miejskie. Między robotami brukowemi, jakie sekcja ekonomiczna na posiedzeniu w dniu 3 b. m. uchwaliła na rok bieżący, wymieniono: budowę chodników: płytowego w ulicy Grodzkiej od placu Wszystkich Świętych do ul. Poselskiej; mozajkowych: w ulicy Mikołajskiej od ulicy św. Krzyża do Kolejowej, przydłużonej Studenckiej i w ulicy Franciszkańskiej koło Plantacyj; pieńkowych: na Wielopolu i w ulicy Łaziennej; wreszcie chodnika płytowego w ulicy św. Anny od ul. Wiślnej do Jagiellońskiej. Odnośne roboty rozpoczną się zaraz po dostawieniu materjałów. Most żelazny nad Rudawą w ulicy Zwierzynieckiej zrewidowano i zarządzono jego pomalowanie, aby ochronić przed rdzewieniem. Na moście wolskim podkładany jest nowy podkład. Nowo otwartą ulicę na gruntach Czarnej Wsi, łączącą ulicę Karmelicką z ulicą Stachowskiego, a przezwaną z niewiadomego powodu „Bogatą“, uporządkowano staraniem p. Stachowskiego, którego kosztem, jak niemniej staraniem zakładu Józefitów, zaopatrzono w bardzo porządną szosę, ścieki z bortami i pieńkowe chodniki. W jesieni roku bieżącego ulica ta obsadzona będzie drzewkami.

„Gejsza“ zapełniła znowu wczoraj teatr krakowski, a publiczność bawiła się znakomicie. Niezwykłe powodzenie operetki lwowskiej jest najlepszym dowodem jej wartości. Podobno „Gejsza“ na ogólne żądanie będzie powtórzona po raz trzeci. Warto też ją zobaczyć.

Nowy handel chrześcijański. Dziś właśnie otwarty i poświęcony został przez ks. Krupińskiego przy ul. Sławkowskiej l. 3, hotel Saski, handel nowości i towarów galanteryjnych pana Klemensa Zguda, znanego sekretarza Stowarz. kupców i młodzieży handlowej w Krakowie, i długoletniego pracownika w pierwszym magazynie nowości p. Józefa Rudnickiego. Wieloletnie jego doświadczenie, znajomość tutejszej publiczności oraz prawość i znajomość fachu, wróżą nowo otwartemu handlowi wszelkie warunki egzystencji i powodzenia. Szczęść Boże, na nowej drodze!

Wystawa dzieł Kossaka. Czas trwania wystawy ś. p. Juljusza Kossaka w Sukiennicach przedłużony został na wielostronne życzenie do 8 maja, poczem część obrazów będzie przesłana na wystawę do Warszawy, reszta zwrócona właścicielom. Po zamknięciu wystawy Kossaka, będzie urządzona w salach Tow. Przyjaciół Sztuk pięknych wystawa obrazów p. Wincentego Wodzinowskiego około dwudziestu sztuk — owoc dwuletniej pracy tego utalentowanego malarza, następnie zaś odbędzie się wystawa oddzielna artystów, należących do Towarzystwa „Sztuka“.

Otrucie. W czwartek popołudniu wezwano pogotowie ratunkowe przed hotel krakowski, gdzie zastano człowieka wśród objawów silnego otrucia. Po udzieleniu środków, przeciw zatruciu działających, odwieziono chorego do szpitala św. Łazarza, gdzie podał nazwisko Władysława Czeskiego; ma mieszkać przy ul. Marka 7.

Zamach samobójczy. Henryk Fialka, ukończony prawnik, ten sam co przed kilkoma dniami rzucił się pod pociąg kolejowy w Podgórzu, zmarł dnia 4 b. m. w Podgórzu.

Wybory do Rady m. w Podgórzu. Z liczby 1200 uprawnionych w kole III wyborców, głosowało w dniach 4 i 5 b. m. 870. Po dokonanem skrutynjum o godzinie 12 w nocy okazało się, że na członków Rady wybrani zostali większością głosów: 1) Izaak Aleksandrowicz (żyd), 2) Jakób Färber (żyd) 3) Władysław(?) Liban (żyd), 4) Izrael Berl Kluger (żyd), 5) Adolf Erlich (żyd) i 6) Józef Kuczek. Wybór zastępców z tego koła niewiadomy, gdyż skrutynjum jeszcze nie ukończono.

Czytelnia szkoły przemysłowej uzupełniającej w Wieliczce urządza własnemi siłami w niedzielę d. 7 b. m. w sali teatralnej miejscowej w Wieliczce przedstawienie amatorskie. Amatorzy odegrają: „Czego się Jaś nie nauczył, tego się i Jan nie nauczy“ komedję społeczną w 3 aktach, a 4 odsłonach przez Macieja z pod Babiej Góry. Między aktami przygrywać będzie muzyka salinarna. Czysty dochód przeznaczony na Czytelnię uczniów szkoły przemysłowej uzupełniającej.

Chleb dla swoich. Z Wadowic piszą do nas, że byłby tam wielce pożądany chrześcijański sklep bławatny. Dotąd sami żydzi handel ten uprawiają i naturalnie... zdzierają, ile mogą. Goje są zaś bardzo cierpliwi!

Prezydent nieodpowiedzialny. B. prezydent Rzeczypospolitej francuskiej p. Casimir Perier oświadczył przed trybunałem kasacyjnym w sprawie Dreyfusa, że ministrowie taili przed nim absolutnie wszystkie sprawy państwowe. Na tem tle humorysta *Figara* Alfred Capus rozsnuwa następujący dyalog:

Prezes gabinetu (do ministrów): Kochani koledzy, mam was dzisiaj poinformować o bardzo ważnej sprawie...

Minister spraw wewnętrznych: Cała nasza dusza skupia się w uszach...

Prezes gabinetu: A więc... (Nasłuchuje) A! do djabła... Zdaje mi się, że słyszę.... (Idzie ku drzwiom). Tak... To on... (Wracając). Prezydent Rzeczypospolitej przychodzi na radę ministrów...

Minister spraw zagr.: Masz tobie!

Prezes gabinetu: Pamiętajcie, ani słówka nie pisnąć...

Wszyscy ministrowie: Sza! (Wchodzi prezydent Rzeczypospolitej).

Prezes gabinetu (kłaniając się): Panie prezydencie...

Prezydent Rzeczypospolitej: Bardzo jestem szczęśliwy panowie, że was widzę wszystkich razem. Co nowego?

Prezes gabinetu: Absolutnie nic, panie prezydencie:

Prezydent Rzeczypospolitej: Sprawy zagraniczne?

Minister spraw zewnętrznych: Przybierają wyśmienity obrót.

Prezydent Rzeczypospolitej: A wewnątrz kraju?

Minister spraw wewnętrznych: Spokój, zaufanie, jak zawsze...

Prezydent Rzeczypospolitej: A po za tem?

Prezes gabinetu: Doprawdy, nie widzę nic... Ah! premiera w komedji francuskiej. Czy będę miał zaszczyt widzieć tam pana?

Prezydent Rzeczypospolitej: O, niezawodnie.

Prezes gabinetu: A więc do jutra!

Prezydent Rzeczypospolitej: Do jutra, panowie!

Prezes gabinetu (zamykając starannie drzwi): Tak! A teraz, skoro prezydent Rzeczypospolitej nie może nas już słyszeć, zajmijmy się sprawami państwa! (Posiedzenie toczy się w sposób normalny).

Jednorazowa służba w sądzie. Sprawa jednorazowej służby w sądach krakowskich poruszona przed pewnym czasem przez dzienniki, zdaje się dziś być niestety, jak wiele innych, bliską milczącego zagrzebania. Ogólne życzenie urzędników sądowych, adwokatów i publiczności rozbijają się o istotnie niewytłomaczony opór miejscowych władz wyższych sądowych, dzięki któremu sąd wyższy krakowski jest jedynym w Austrji, w którego okręgu panuje dotąd przygnębiający system służby dwurazowej. Niechaj bude jak buwało! oto hasło naszych dygnitarzy. Opierają się oni każdej zmianie, nie bacząc, że przez to czas 7 godzin pracy dziennej nie zostanie wcale skrócony, bo urzędnicy gotowi są i nadal pracować 7 godzin, od 8-mej do 3-ej, ale jednym ciągiem, aby mieć kilka godzin popołudnia wolnych. Dziś urzędnik sądowy jest zajęty od 9-tej do 1-ej, a po dwu, wzgl dnie trzygodzinnej przerwie, która zwłaszcza gdy kt mieszka daleko, ledwo wystarczy na to, by pójść do domu, zjeść obiad i wrócić, siedzi znowu w biurze od 3 do 6, względnie od 4-ej do 7-ej. Wraca do domu wieczorem zmęczony wyjątkowo ciężką pracą umysłową i nie ma już czasu, ani żeby się przejść dla zdrowia, ani żeby pójść do teatru lub na koncert, na to wszystko już zapóźno. Nie może dalej utrzymywać stosunków towarzyskich, bo nie ma czasu pójść do znajomych, wszak siedzi z małą przerwą od 9-tej rano do 6 ej lub 7-ej wieczór w biurze! Doprawdy niedaleko to od idealnej „jednorazowej“ służby, jaką z gorzką ironją poleca zaprowadzić w sądzie krakowskim jedno z pism humorystycznych lwowskich od 8-ej rano do 8-ej wieczór.... Przy takiem życiu nie można się dziwić, że urzędnik sądowy zajęty dzień cały wysiłającą i męczącą pracą, a nie mający odpoczynku, gorzknieje i nie może być wdzięczny panom prezydentom, którzy z wytrwałością godną lepszej sprawy, opierają się jednym w Austrji, zmianie na lepsze. Doprawdy trzeba samemu zaznać tego, by wiedzieć jak takie życie działa deprymująco na umysł, jak urzędnicy tracą zwolna wszelką sa-

modzielną inteligencję, wpadają w rutynę i szablon... A niech ten sam urzędnik ma codziennie trochę czasu wolnego, żeby odpocząć, przeczytać, rozerwać się, to przystępując do pracy ze świeżym umysłem, nie będzie narażony na to niebezpieczeństwo.

Kwestja jednorazowej służby w sądzie nie jest też dla publiczności obojętną, choćby z tego względu, że nie ma prawie wśród klas inteligentnych rodziny, w której ojciec i mąż nie byłby od czasu do czasu sędzią przysięgłym — a wtedy, przez ciąg kadencji, jest on dla rodziny stracony, nie ma czasu na nic; może w ten sposób każdy choć w drobnej mierze spróbować czem jest los urzędnika sądowego, dla którego stan taki jest normalnym. To też panowie przysięgli poprą z pewnością sprawę jednorazowej służby sądowej we własnym interezie.

Zawsze oni. Z Przemyśla donoszą: W dniach 17 i 18 b. m. toczyła się przed tutejszym trybunałem karnym rozprawa przeciw Jakóbowi Kleinesowi z Mościsk, oskarżonemu o lichwę. Kleinesa skazano na 2 miesiące więzienia i na grzywnę 400 złr.

Wspomnienie pośmiertne. Z Jaworzna piszą do nas: W dniu 24 kwietnia b. r. parafjanie jaworzniccy odprowadzili na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki swego długoletniego proboszcza ś. p. księdza kanonika Walentego Pawlikowskiego. Krótkie wspomnienie tu zamieszczone nie może dokładnie skreślić życia pełnego cnót i zasług tego niezwykłego człowieka. Wzorowy kapłan, prawy Polak, posiadał umysł wyższy, a przedewszystkiem serce gorące, szlachetne odczuwające niedolę drugich.

Garnął się do niego każdy jakąś troską nękany, on go przytulił — pocieszył słowem i czynem. Niepospolitą obdarzony wiedzą, rozszerzał oświatę, kochał młodzież szkolną, dopomagał jej, a już szczególniejszą miłością i opieką otoczył szkołę, stał się jej światłem, dobrodziejem. Nauczycielstwo znalazło w nim prawdziwego przyjaciela — on znał jego dolę, jego potrzeby — wspierał swą światłą radą i pomocą i stawał niejednokrotnie w obronie. Niezwykły był to człowiek — sam z siebie tak wiele dawał, a tak mało od drugich żądał, w każdym widział brata, którego oceniał według jego moralnej wartości. W życiu codziennym prosty, wyrozumiały, jednał sobie serca tych, co go otaczali — nie dziw, że setki tych serc gorzko opłakują stratę tego, który żył dla prawdy i dobra. Cześć pamięci kapłana świecącego przykładem! cześć wiernemu synowi Ojczyzny i dobrodziejowi ludzkości! *S. A.*

Olbrzymi pożar. Z Warszawy donoszą: W czwartek, w chwili, gdy świstawki fabryczne dały sygnał zakończenia pracy dziennej, na jasnem tle horyzontu ukazał się ponury słup dymu, zwiastując jakiś wielki pożar. W jednej chwili zaalarmowane wszystkie oddziały straży podążyły we wskazanym kierunku, na dół ku Wiśle, gdzie niszczący żywioł opanował już dużą przestrzeń zabudowań przy ulicy Ludnej. Dawno nie widzieliśmy takiego pożaru. Bez przesady — istne morze ognia! I nic dziwnego, paliły się bowiem wielkie składy materjałów budowlanych, a więc drzewa, trzciny itp. W niespełna pół godziny ogień zniszczył ogromny budynek drewniany, będący magazynem podręcznym pułtuskiego pułku piechoty, o ocaleniu płonących również składów drzewa nie mogło być mowy. W dwie godziny z olbrzymich stosów drzewa i trzciny pozostała na całej posesji jedynie kupa zgliszcz czarnych. Uboga ludność dzielnicy przerażona widokiem ognia, ratowała swe mienie, wynosząc je z domów i wyrzucając okami na ulicę, gdzie wkrótce posterunki, uformowane z wojska, strzegły już skromnego dobytku biedaków. Na szczęście tym razem obawy ich były płonne, ogień bowiem nie tknął sąsiednich domów mieszkalnych. Spalone składy materjałów budowlanych M. Karstensa były ubezpieczone w Towarzystwie „Jakor“ na 30000 rubli. Straty wyrządzone przez pożar wynoszą około 20000 rubli.

Usiłowane otrucie. Z Wiednia donoszą: Zamieszkały przy ul. Mariahilf, były właściciel dóbr Rylski doniósł komisarjatowi szóstego okręgu, że w dniu 24 z. m. podano mu na śniadanie kawę, z której dobywały się wyziewy fosforyczne. Podejrzenie skierowało się zrazu przeciw pokojówce, która wszakże wykazała w sposób niewątpliwy swą niewinność. Natomiast wyszły na jaw okoliczności, które spowodowały aresztowanie lokaja Rylskiego, Jaśkowa. Podejrzaną kawę oddano do zbadania laboratorjum sądowo-chemicznemu.

Zwalczanie karciarstwa w Poznańskiem. Ze względu na rozszerzający się coraz bardziej tak w Poznaniu, jak na prowincji nałóg karciarstwa, który ogarniać zaczął już nietylko sfery wyższe i średnie, ale nawet i włościan, postanowiono w Poznaniu założyć „Towarzystwo ku zwalczaniu gry hazardowej“ z siedzibą w Poznaniu. Według statutów tegoż Towarzystwa, jest obowiązkiem każdego członka — a tym może być każda osoba pełnoletnia, posiadająca prawa honorowe obywatelskie — „występować wszędzie przeciw grze hazardowej wszelkimi środkami moralnymi i prawnymi“. Na czele Towarzystwa stoi zarząd, złożony z 12-tu członków, wybieranych na lat 3 przez walne zebranie. Co rok ustępuje z zarządu trzech członków podług starszeństwa; członkowie zarządu wybierają z pomiędzy siebie prezesa, sekretarza i skarbnika. Wkładki są drobne, bo wynoszą najmniej rocznie tylko 50 fenigów, aby i ubogim umożliwić należenie do Towarzystwa. Na czele Towarzystwa stanął zasłużony patron „Kółek rolniczych“, Maksymiljan Jackowski, a obok niego pp. hr. Mielżyński, dr Szułdrzyński, Hulewicz, ks. Mojżykiewicz, dr Kapuściński i inni. Oby Towarzystwo skutecznie odpowiedziało wytkniętemu szlachetnemu celowi, bo w Poznańskiem dla wyjątkowego stanowiska, w jakiem tam się znajdują Polacy, karciarstwo powinno być uważane wprost za występek narodowy, gdyż osłabia moralne i ekonomiczne siły narodu, a każdy, kto zna tamtejsze stosunki wie, jakie ono robi spustoszenia — częstokroć na korzyść naszych „najserdeczniejszych“.

Dyrekcja ruchu kolei żel. Iwangrodzko-Dąbrowskiej rozpisuje dostawę 150.000 sztuk sosnowych i 20.000 sztuk dębowych podkładów. Oferty z terminem do 13 lipca b. r. podaje się do naczelnika technicznej Administracji w Radomiu przy załączeniu kwitu na złożone w kasie wadjum w wysokości 20 prc. ofiarowanej kwoty.

Bliższych informacyj udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

HUMOR.

MĄDRA MAŁPA.

Bajka.

Z rekinem, co przy brzegu morza miał mieszkanie,
Małpa zawarła przyjaźń i raz jej pytanie
Zadał rekin: „Czy zechce, usiadłszy na niego,
Zwiedzić państwo rekinów?“ Małpa nie od tego
I już jest na rekinie. Kiedy się dostali
Szybko na pełne morze, płynąc pośród fali,
Rekin rzecze: „Kochanko, król rekinów chory,
Ale zdrowie mu wróci, tak twierdzą doktory,
Jeśli zje małpie serce.. Wszak tej bagatelki
Nie odmówisz królowi, bo to zaszczyt wielki“.
Małpa na to: „Wypełnię chętnie twe życzenie,
Lecz małp wyjeżdżających jest przyzwyczajenie,
Serce zostawiać w domu“. „Nie szkodzi, jest rada,
Powrócimy do brzegu“, rekin odpowiada.
Wrócili. Małpa na brzeg czemprędzej ucieka,
A rekin koło brzegu jak czekał, tak czeka

T. S.

Repertuar operetki lwowskiej

w Krakowie.

W sobotę, dnia 6 maja: **„Orfeusz w piekle“**, operetka komiczna Offenbacha.

W niedzielę, dnia 7 b. m.: O godzinie 3 **„Czarodziej z nad Nilu“**, opera komiczna Herberta (ceny zwyczajne).

Szarady.

Ułożył Leop. Wiś.

I.

Pierwsza, trzecia, rzeczownik, zwykle używany,
Gdy się w społeczeństwie chce określić — stany.
Druga, trzecia, przymiotnik: biednym się być mieni —
Ten, komu ten przymiotnik panuje w kieszeni...
Całość bywa jadalną; znajdziesz w roślin rzędzie,
Rośnie albo w ogrodzie, lub w polu na grzędzie.

II.

Pierwsza, jako spółgłoska, gdy się ją wypowie;
Druga, to jest przyimek, zwykły w naszej mowie.
Pierwsza i **trzecia** ptaki, rzadko widywane,
Co do swoich przymiotów, z drapieżności znane.
Całość, jako pojęcie, zwyczajne w kościele...
Proszę zatem rozwiązać, lecz nie myśleć wiele.

III.

Pierwszem poskramiasz dzieci, by im nie dać bury;
Pierwsza, druga przymiotnik, stosowna dla chmury.
Druga, trzecia, rzecz dobra, gdy cię troska dręczy...
Całość, rozrywka umysłu, czasem nieco męczy.

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymały przez losowanie pp. Nodzeńskie z Bielan.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Nagrodę za rozwiązanie szarad Redakcja oznaczy w poniedziałek.

Teatr, literatura i sztuka.

* Teatr w Poznaniu wystawił sztukę p. t. „Fryderyk Chopin“. Sztuka obejmuje w 5 ciu aktach smutne dzieje ośmnastoletniego pobytu nieśmiertelnego mistrza tonów nad Sekwaną. Autor wprowadza na scenę Chopina w pierwszych chwilach pobytu w Paryżu, rozrywanego po salonach paryskich, a wracającego myślą i sercem do kraju w chwili, gdy siostra jego ukochana, Ludwika, doń przybywa. O serce mistrza ubiegają się księżna de Rosas i Aurora Dudevant (George Sand). Zwycięża Aurora, w której się kocha margrabia de Rion, intrygant, nienawidzący Fryderyka. Podmawia on synowca swego, kochającego się w Ludwice, ażeby ją wykradł, chcąc tym sposobem dotknąć mistrza boleśnie. Intryga zwycięża. Aurora rzuca Fryderykowi w twarz wyznanie, że kochała tylko jego muzykę, że jego samego nie kochała i nie kocha, a tem samem zmusza Fryderyka do zerwania. Epilogiem sztuki jest akt ostatni, w którym Fryderyk umiera w domu hrabiny Delfiny Potockiej, kołysany do snu wiecznego tonami „Nokturna“ es-dur. Autor wprowadza na scenę Alfreda de Musseta, Balzaca i księgarza Berina. Przedstawienie było staranne, wystawa bez zarzutu.

* Henryk Zöllner w Lipsku wykończył pięcioaktowy dramat muzyczny, osnuty na tle Hauptmanowskiego „Zatopionego dzwonu“.

* Druk nowej powieści Zoli p. t. „Płodność“ *(La fécondité)* rozpoczyna dziennik *Aurore*. Główną postacią romansu jest podobno zacny i dzielny ojciec rodziny, który w otoczeniu licznych dzieci i wnuków usiluje rozbudzić we Francji i pomódz do zwycięstwa ideom sprawiedliwości i prawdy. Dokoła tej rodziny grupuje się kilkadziesiąt różnych osób, odgrywających w powieści mniejsze lub mniejsze role, a są to wszystko postacie ujemne, których działalność prowadzi Francję do wyludnienia i upadku.

* W teatrzyku Déjazet w Paryżu grają zabawny wodewil spółki Debère i Froyez „Ładny sport“. Jest to, rozumie się, sport miłości zakazanej. Oddaje mu się adwokat żonaty Chandoré, udając fotografa. Wynajął lokal po dawnym fotografie „prawdziwym“ i nie wyjawił swego nazwiska. Odźwierna bierze go za jego przyjaciela i wygaduje się z tem przed jego modelami. Różne zachodzą intrygi, aż w trzecim akcie spotykają się jednocześnie w pracowni fotografa: żona Chandorego, której jego przyjaciel naznaczył tam *rendez-vous;* sam Chandoré, który był tam rano z ognistą Manuelą; murzyn, zazdrosny protektor Manueli; wiejskie małżeństwo oraz montmartrowskie tancerki, które przychodzą się fotografować naprawdę, a w dodatku stróżowa, która myśląc, że pana nie będzie, urządziła w jego pracowni przyjęcie *five-o'clock* dla swych gości... Śmiechu huk!

* Dorocznym zwyczajem liczne grono wielbicieli Shakespeare'a odbyło w ciągu przedostatniego tygodnia kwietniowego zwykłą pielgrzymkę do Stratfordu nad Avonem, miejsca narodzin nieśmiertelnego wieszcza. Urządzono też w roku bieżącym w małym teatrze tamtejszym przedstawienia „Hamleta“ w takiej postaci, w jakiej grano go w w. XVI i XVII. Ponieważ widowisko trwało przeszło $5^1/_2$ godzin, przeto musiano je przerwać, by dać licznie zgromadzonym widzom możność spożycia obiadu.

Były i przyszły dyrektor teatru.

XI. Już w poprzedniej pogadance wspomniałem, że p. Juljusz Bandrowski, do niedawna dyrektor teatru hr. Skarbka, objął teatr lwowski po p. Przybylskim w niesłychanie ciężkich warunkach. Tu wspomnę, że nawet czynsz za gmach wzrósł wtedy o 15 tysięcy złr.

Przeglądając repertuar i statystyczny wykaz działalności teatru lwowskiego, za czas od 5 kwietnia 1896 r. do 5 kwietnia 1899 r., nabiera się przekonania, że w trzechletniej kampanji p. Bandrowskiego, z góry zakreślony był plan, że plony, jakie są dziś, nie były dziełem ślepego przypadku, lecz rezultatem pracy z energją i konsekwencją podjętej.

W planie tym uderza przedewszystkiem postanowienie stworzenia dla teatru szerszej podstawy działania tak na w e w n ą t r z jak i na z e w n ą t r z. W pierwszym kierunku uwidacznia się dążność przez: a) znaczne uzupełnienie personalu dramatu i komedji (p. Bandrowski zaangażował: Żelazowskich, Zboińskiego, Fiszera, Grabowieckiego, Biernacką, Gottowt, Jednowskiego, Jaworskiego, Nowackiego, Wostrowskiego, Zimajer-Rapacką, a później Jastrzębiec, Nałęczównę, Modzelewskich, Olszewskiego, Ogińską, Siemaszkę, Antoniewskiego, Szymborskiego, Miłowską itd.), b) przez zorganizowanie reżyserji, stworzenie poprawnego ensemblu; odpowiedniego mise-en scène, c) przez wzbogacenie i podniesienie repertuaru, oraz uczynienie go aktualnym przez odpowiedni wybór dzieł tak polskich jak zagranicznych, d) przez utworzenie szkoły dramatycznej jakoteż chórowej, e) przez ogłoszenie konkursu dramatycznego dla autorów polskich, f) przez zapraszanie na gościnne występy artystów polskich i zagranicznych (Występowali: Frenkiel, Leszczyński, Wolski, Wojdałowicz, Kamiński, Zboiński, Laudowa-Horzizowa, personal teatru Burgu z Lewińskym, personal teatru krakowskiego), g) przez zaprowadzenie przedstawień sobotnich popołudniowych dla młodzieży szkolnej, o repertuarze przeważnie klasycznym, po bardzo zniżonych cenach, nagradzanych corocznie uznaniem Rady szkolnej i Wydziału krajowego, wreszcie h) przez stworzenie opery polskiej z sezonem rozdzielonym na Lwów

i Kraków. Tyle na wewnątrz podniesienia poziomu teatru zdziałał p. Bandrowski.

Z kolei przypatrzmy się działaniu b. dyrektora na zewnątrz. Najpierw objawia się ono w nawiązaniu stosunków z teatrem krakowskim, a co za tem idzie w wymianie gościnnych występów, dalej wprowadzeniu popisów trupy lwowskiej na prowincji i w Warszawie, w końcu przez zawarcie związku z towarzystwami muzycznemi i śpiewackiemi, dzięki czemu dano na scenie lwowskiej oratorjum Sołtysa „Śluby Jana Kazimierza“, oratorjum Brucha „Fritiof“, koncert kompozytorski Noskowskiego i uroczystość jubileuszową Mickiewicza.

Nie mogę nie wspomnieć jeszcze i o restauracji całego gmachu teatralnego, której dokonano kosztem przeszło 20 tysięcy złr., jak nie mniej i o tem, że za dyrekcji p. Bandrowskiego zredukowano ceny biletów teatralnych, obniżając je znacznie. Reasumując to wszystko cośmy wyżej nadmienili, widzimy, że p. Bandrowski zadanie dyrektora pojmował poważnie, a każdy krok jego opromieniał zapał i serdeczna chęć służenia polskiej scenie. Przyjemnem mu też być musiało uznanie takiego znawcy i surowego krytyka teatralnego jak p. Wł. Bogusławski, który będąc w przejeździe na „Dzwonie zatopionym“ w prześlicznej swej recenzji powiada między innemi, że choć dwa razy widział „Dzwon zatopiony“ na obcych scenach, interpretacja utworu Hauptmanna przez lwowską trupę, najsilniej utkwiła mu w pamięci, podnosząc o wiele wyżej nastrój dawniej doznany. „W grze aktorów lwowskich — pisze Bogusławski — wszystko stało się jasnem, przeźroczystem, co tylko po za obrębem autobjograficznych intencji autora jest w dramacie „Dzwon“ czystym motywem poetyckim. Dopomogła mu do tego wystawa, chlubnie świadcząca o pomysłowości reżyserji i o zasobach teatru lwowskiego“.

Znakomity krytyk pisząc dalej o wykonaniu poszczególnych ról, kończy swe uwagi słowami: „Cała ta trójca (Kozodój, Baba Jaga i Wodnik) niezależnie od kunsztu, z jakim potrafiła nadać realną fizjonomię fantastycznym istotom, tak umiejętnie skojarzyła elementarny naturalizm z legendową poezją tła i z idealnymi motywami dramatu, że wytworzony z takiej syntezy obraz przynosi zaszczyt zarówno grającym, jak reżyserji p. Żelazowskiego, jak dyrekcji p. Bandrowskiego, który kierunkiem repertuaru dowodzi, iż wrażliwym jest na powiewy europejskiej literatury i sztuki“. „Cóż mam więcej powiedzieć? — dodaje Bogusławski — oto w parę dni później widziałem „Dzwon zatopiony“ w Wiedniu i sumiennie zapewnić mogę, że przedstawienie trupy lwowskiej w niczem nie ustępowało wiedeńskiej reprezentacji w Burgu“.

Powyższe zdanie takiego znawcy i wytrawnego krytyka jak Władysław Bogusławski, najwymowniej chyba potwierdza to, cośmy wyżej o p. Bandrowskim powiedzieli. Trzy lata sumiennej pracy — dały rezultat zbyt widoczny, aby — kto chce dobra naszej sceny — dostrzedz nie mógł. To nie fantazja — to fakty mówią!

Minos.

Ks. Stojałowski przeciw „Naprzodowi“.

Zainteresowanie w procesie ks. Stojałowskiego rośnie coraz więcej. Piątkowa rozprawa rozpoczęła się o godz. $9^1/_2$ rano. Na wstępie przewodniczący radca Katyński oznajmia, że co do wniosku obrony oskarżonego, aby przesłuchano jako świadków dyrektora Slęka, posła dra P. Górskiego i dra Hupkę, to trybunał odmawia temu żądaniu, w pertraktacjach bowiem z partją stańczykowską inicjatywa nie wyszła od ks. Stojałowskiego.

Oskarżony dr Marek żąda jednak stanowczo, aby przesłuchano fotografa Pierzchalskiego, domaga się również odczytania protokółu z procesu lwowskiego p. Ostaszewskiego-Barańskiego i niejakiego Prószyńskiego z Wiednia, który miał być jednym z głównych informatorów p. Ostaszewskiego-Barańskiego w sprawie stosunku księdza z jenerałem Brockiem. Trybunał po 10-minutowej naradzie nie przychyla się do wniosku, aby wezwać Prószyńskiego na świadka, podobnie jak się nie przychylił już do przesłuchania ks. Sapiehy, z tego względu, że obecnie ks. Sapieha jako oskarżony przez ks. Stojałowskiego nie może stawać jako świadek.

Na to powstaje ks. Stojałowski i oświadcza, że wobec tego ciągłego nieprzychylania się trybunału do jego wniosków, on (ksiądz) chce raz tej sprawie łeb urwać i cofa akt oskarżenia przeciw ks. Sapieże tylko po to, aby książę mógł stanąć obecnie przed sądem i sprawę całą wyświetlił. Co do Prószyńskiego zaś, to ks. Stoj. dziwi się mocno, że oskarżony mimo, iż miał rok czasu, dopiero teraz podczas rozprawy wyszukuje sobie świadków, których nawet nie zna i o których adresie niema pojęcia, jak to sam o Prószyńskim przyznaje.

To sprytne znalezienie się ks. Stojałowskiego co do cofnięcia aktu oskarżenia względem ks. Sapiehy, robi pewną senzację na sali. Wszyscy z niecierpliwością wyczekują orzeczenia trybunału w tej sprawie. Po chwili trybunał wraca i oświadcza, że cofnięcie aktu oskarżenia zależy wyłącznie od Izby lwowskiej, więc nie przychyla się do przesłuchania ks. Sapiehy.

Nastąpiły dalsze zeznania świadków.

Św. Edward Pierzchalski l. 27, fotograf z Krakowa, oświadcza, że na wezwanie przyjaciół księdza pojechał do Czaczy, w celu zrobienia zdjęć fotograficznych fizyonomji ks. Stojałowskiego. Wówczas ksiądz tylko na usilne żądania i prośby dra Danielaka i p. Lewandowskiego zezwolił na zrobienie zdjęć do fotografji.

Następnym świadkiem jest Średniawski, ludowiec, poseł na Sejm. Co do zdelatinizowania kościoła, to nic wyraźnego nie słyszał. Wie tylko, że wychodziły broszurki w Rosji mające na celu zaprowadzenie kościoła starokatolickiego, przyczem nieraz słyszał od ks. Stojałowskiego, że dąży do zaprowadzenia polskiej liturgji w kościele katolickim. Osłabienie i rozbicie narodu pod względem religijnym, uważa świadek za największą krzywdę Polski, mimo więc, że dawniej świadek miał dla księdza szacunek, zerwał z powodu tych moskalofilskich przekonań wszelkie z ks. Stojałowskim stosunki.

Świadek poseł Stapiński, ludowiec, przypomina bardzo obciążające zeznania dotyczące telegramu włościan z Bestwiny do Rzymu w celu uwolnienia ks. Stojałowskiego od klątwy. O stosunkach z jenerałem Brokiem nic nie wie.

Oskarżyciel ks. Stojałowski stawia wniosek na przesłuchanie posła Kubika, który w liście do ks. St. wyraźnie mówi, że zeznania Stapińskiego są kłamstwem. List ten ks. St. składa do aktów. W dalszym ciągu żąda także ks. Stojałowski, aby również przesłuchano ks. redaktora Flisa, który w *Prawdzie* ogłosił list podpisany przez kilkudziesięciu włościan Bestwiny, gdzie oni stanowczo zaprzeczają, że żadnego telegramu do Rzymu nie wysyłali.

Św. Franciszek Czaki, żyd, bezwyznaniowiec, jak sam przyznaje, po przysiędze na torę zeznaje, że co do zespolenia kulturno-religijnego Polski z Rosją, to w rozmowie z ks. Stojałowskim odniósł wrażenie, że ks. St. jest kompletnym moskalofilem i że nieraz mówił, że lepiejby było, żeby zaprowadzono u nas kościół narodowy.

Św. Popławski, współredaktor *Przeglądu Wszechpolskiego* ze Lwowa, oświadcza, że wie o korespondencjach ks. Stojałowskiego do *Dniewnika* warszawskiego z listów, które przychodziły do *Przeglądu Wszechpolskiego* z Warszawy. Zna on dokładnie stosunki dziennikarstwa w Warszawie jako czynny współpracownik tamtejszych pism, i wie o tem, że *Dniewnik* jest założony wyłącznie w celach rusyfikacyjnych, — na zapytanie zaś sędziego przys. p. Włodka oświadcza, że między dziennikarzami polskimi nie poważyłby się nikt pisać do tego dziennika. Nawet Rosjanie nie chcą pisać do *Dniewnika*. Jest wprawdzie jeden pijak, który tam pisywał, ale ten od tego czasu niema żadnych stosunków z naszymi dziennikami.

Ranne posiedzenie zakończono o godzinie wpół do drugiej w południe.

Po rozpoczęciu popołudniowego posiedzenia postawił tak oskarżyciel, jak oskarżony cały szereg wniosków, które trybunał na tajemnej sesji wziął pod rozwagę.

Po godzinnej naradzie trybunał co do całego szeregu postawionych wniosków zgodził się między innemi na odczytanie zaprzysiężonych zeznań ks. Stojałowskiego z procesu lwowskiego, następnie zezwolił na oddanie ławie przysięgłych 4 tomów *Wieńca* i *Pszczółki*, aby sędziowie po przeczytaniu całego szeregu artykułów moskalofilskich wyrobili sobie własne przekonanie co do zapatrywań ks. Stojałowskiego. Trybunał przychylił się również do odczytania z procesu lwowskiego protokołu hr. K. Badeniego, z którego pokazuje się, że paszportu czyli listu żelaznego jenerała Brocka nigdy nie było i hr. Badeni wcale go nie widział. Zgodzono się w końcu, aby ks. Stojałowski odczytał korespondencje *Dniewnika* w tłomaczeniu polskiem i aby oświadczył trybunałowi, czy się z tem tłomaczeniem zgadza.

Dodatkowo zgadza się także trybunał na ponowne przesłuchanie p. Artura Lewandowskiego, który z ks. Stojał. często na temat kwestji rosyjsko-polskiej dysputował.

Przed trybunałem staje zawezwany p. Lewandowski, który oświadcza, że w rzeczy samej nieraz o tem z księdzem rozmawiał i nigdy nie słyszał, aby oskarżyciel występował zdradliwie przeciw narodowości i uczuciom polskim, co się zaś tyczy Kościoła narodowego, to wie, że ksiądz zawsze głosił te zasady, żeby lud słuchał Mszy św. i ceremonij kościelnych w języku ojczystym, jak to n. p. mają Ormianie, a nie w łacińskim.

Sędzia przysięgły p. Szafrański wobec tego, że współpracownik *Przeglądu Wszechpolskiego* p. Popławski, rano zeznał, że słyszał, jakoby wiersze korespondencji ks. Stojałowskiego były liczone i w redakcji *Dniewnika warsz.* zapisywane, wskazuje na stół dziennikarzy i sprawozdawców prasowych i prosi, ażeby który z dziennikarzy jako rzeczoznawca sprawę honorarjów i rachowania wierszy wyjaśnił.

Na wniosek oskarżonego zawezwano na takiego rzeczoznawcę p. Hopcasa, sprawozdawcę *Czasu*.

P. Hopcas po zaprzysiężeniu, bardzo szczegółowo wyjaśnia ławie przysięgłych, że jeżli się wiersze liczy, to się za nie pieniądze bierze.

Na zapytanie sędziego przysięgłego p. Włodka, czy rzeczoznawca chciałby być korespondentem *Dniewnika* nawet za bardzo dobrem wynagrodzeniem, p. Hopcas prosi przewodniczącego o udzielenie mu głosu w wyczerpującej odpowiedzi.

Przewodniczący zgadza się na to.

Tu p. Hopcas w dłuższem i z wielką brawurą wypowiedzianem przemówieniu zaznacza ujemne i szkodliwe stanowisko nikczemnego piśmidła rosyjskiego, które na każdym kroku jest wrogiem narodowości polskiej i kończy słowami: „Trzeba być chyba największym nieprzyjacielem narodu polskiego i wszelkich jego najszlachetniejszych uczuć, aby być korespondentem *Dniewnika warszawskiego*!“ (Huczne brawa na sali).

P r z e w o d n i c z ą c y: Tu nie jest sala teatralna!

Zabierali jeszcze głos w tej ożywionej kwestji ku wielkiemu zaciekawieniu całego auditorjum sędziowie przysięgli pp. dr Nowak, Szafrański tudzież obrońca dr Dobija i oskarżyciel ks. Stojałowski, na co z zachowaniem godności uczciwego dziennikarza bardzo wyczerpujące odpowiedzi dawał rzeczoznawca, poczem przewodniczący odroczył o godz. 8 rozprawę do dnia następnego.

Oszustwo firmy Goldstern & Löwenherz.

(Sprawozd. orygin. „Głosu Narodu“).

Lwów 5 maja.

W piątek rano wypytywali osk. Löwenherza w dalszym ciągu prokurator i adwokaci. Zastępca jednej strony poszkodowanej dr. Tenner stawiając pytania co do młyna nowogrobelskiego, wyraził podejrzenie, że Löwenherz nie stracił w tym młynie tylu pieniędzy, jak to przedstawia. Na to Löwenherz żachnął się i oświadczył, że na pytania tego adwokata odpowiadać nie będzie, wskutek czego musiał przewodniczący być pośrednikiem między oskarżonym a drem Tennerem.

Na zapytanie obrońcy dra Greka wyjaśniał oskarżony, że kwoty 10.000 złr., którą corocznie pobierał na własne potrzeby, nie używał na wspaniałe i wystawne życie, lecz łożył ją głównie na wychowanie dzieci i wsparcie ubogich krewnych. Wogóle był zawsze przeciwnikiem zewnętrznej „pompy“, nie chodził nawet nigdy ubrany „jak kawaler“ (osk. chce powiedzieć: jak elegant), nie urządzał w swym domu wieczorków, przyjęć i t. p. Zarzut, że pewną część pieniędzy ukrył i trudni się za ich pomocą skrycie arbitrażem między giełdami, jest niesłuszny, gdyż osk. takiego zajęcia niema, gdyż nie da się ono nawet wykonywać cichaczem.

Rozprawa trwa dalej.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Lwów 6 maja. Wczoraj wieczorem rozeszła się po Lwowie wieść, otrzymana z Wiednia od jednego z tamtejszych adwokatów, że ex-mecenas lwowski, Fritz Kratter, został w Nowym Jorku przytrzymany. Zdaje się, że tym razem pogłoska jest bardziej wiarygodna, niż wszystkie inne bajeczki, jakie krążyły po Lwowie, gdyż opartą jest na pewnych podstawach, które ją uprawdopodobniają.

Oto p. Fritz Kratter po dłuższem krążeniu po Europie, udał się był przez Włochy do Ameryki, po przesłuchaniu — jak wiadomo — depozytu do jednego z banków nowojorskich. Wreszcie stanął na umiłowanym przez „cywilizowanych“ amatorów cudzej własności gruncie amerykańskim i zwrócił się w N. Jorku do „przyjaciela“ swego ex-adwokata Loryi z prośbą o pomoc i opiekę w tak trudnych terminach.

„Przyjaciel“ nie zawiódł kolegi zawodowego i zaprowadził go do owego banku, gdzie złożone były pieniądze. Ale nawet w amerykańskich bankach nie tak łatwo wypłacają. Zażądano legitymacyj, a po otrzymaniu ich oświadczono p. Kratterowi, że depozyt „na razie“ wydany być nie może.

Jednocześnie uproszono p. Krattera, aby wstrzymał się z wyjazdem z N. Jorku „aż do uregulowania tej sprawy“. Wiadomość ta obudziła oczywiście we Lwowie sensację. Wczoraj wieczorem o niczem innem nie mówiono, jak tylko o tem, jakie będą dalsze koleje tej sprawy. W kołach prawniczych nie sądzą, ażeby Amerykanie zbytnio kwapili się z wydaniem Krattera.

Wiedeń 5 maja. Nadeszła tutaj wiadomość, że Kratter został w Nowym Jorku aresztowany.

Wiedeń 5 maja. Rada miejska zaciąga pożyczkę 30.000.000 zlr. na utworzenie miejskiego zakładu do wytwarzania elektryczności.

Praga 5 maja. Wedle wiadomości, obiegających tutejsze dzienniki, misja Kaicla do Pragi udała się w tem znaczeniu, że miał on pozyskać Czechów i szlachtę czeską dla projektu rządu wydania ustawy językowej na podstawie §. 14. W kołach niemieckich jednak przyjmują ten projekt rządu nieprzychylnie.

Niemcy nie przystaną na załatwienie sprawy językowej na podstawie § 14, choćby się nawet prawica na to zgodziła, a liczne uchwały Sejmów niemieckich protestujące przeciw zastosowaniu w tym wypadku § 14 są wskazówką opozycyjnego stanowiska, jakie niezawodnie zajmą Niemcy wobec nowego projektu rządu.

Goltsch-Jenikan 5 maja. Ponieważ w mieście tutejszym rozeszły się pogłoski, iż rzezak miejscowy wmieszany jest w sprawę morderstwa w Polnej i wskutek tego ludność poczęła zajmować groźną postawę wobec mieszkańców żydów, władze obawiając się zaburzeń, zarządziły daleko sięgające środki bezpieczeństwa.

Lwów 6 maja. *Słowo polskie* otrzymuje z Tarnobrzega wiadomość, że przeszło 10.000 włościan wyszło z powiatu tarnobrzeskiego za zarobkiem za granicę, przeważnie do Prus i Królestwa Polskiego, a część wyemigrowała do Ameryki. — Z Trembowli wyemigrowało miało 100 rodzin i to zamożnych do Ameryki; z żywieckiego przeszło 10.000 osób do Prus, Saksonji, Królestwa Polskiego i Węgier.

Lwów 6 maja. *Dziennik polski* donosi: W roku zeszłym zginęła z kasy solnej Wydziału krajowego kwota 10.000 zlr. w gotówce. Kasjer prowadzący kasę solną Włodzimierz Buynowski, został zawieszony w urzędowaniu, następnie uwieziony, a wreszcie wypuszczony za kaucją na wolną stopę.

W sprawie tej, jak się dowiadujemy, został już wygotowany akt oskarżenia, który stał się prawomocnym. Prokuratorja państwa oskarża Włodzimierza Buynowskiego o zbrodnię sprzeniewierzenia. Rozprawa przed sądem przysięgłych naznaczona już została na dzień 24-go maja b. r.

Berno szwajc. 6 maja. Na konferencji pokojowej postawi Szwajcarja wniosek rozszerzenia konwencji genewskiej na wszystkie państwa, uznania rannych w wojnie za neutralnych i zastosowania konwencji do wojny morskiej.

Praga 6 maja. Kaicl brał udział w posiedzeniu komisji parlamentarnej klubu młodoczeskiego i szlachty czeskiej i referował o projekcie rządowym ustawy językowej. Mówił, że cesarz życzy sobie załatwienia tej sprawy, aby uczynić parlament zdolnym do pracy. Jedność Czech przez projekt nowej ustawy nie będzie dotknięta, choć dzieli ona Czechy na bardziej ograniczone okręgi, niż projekt Gautscha. Czesi jednak życzą sobie załatwienia sprawy językowej w Sejmie, idzie zatem o to, aby wynaleść formę załatwienia rzeczy przez Sejm, a nie przez parlament. Gdyby prawica nie zgodziła się na projekt rządowy, hr. Thun zdecydowany jest ustąpić. Jako jego następcę wymieniają S c h ö n b o r n a.

Budapeszt 6 maja. Sąd karny budapeszteński żąda wydania 15 posłów, z tych 12 za pojedynki, Koszuta za bankructwo towarzystwa „Union“, Sziny, za sprzeniewierzenie, oszczerstwo i fałszerstwo dokumentów. (Nie wielka, ale dobrana kompanja *Przyp. Red.*)

Lublana 6 maja. Spadł duży śnieg.

Berlin 6 maja. Wydalono zwowu z Prus 50 robotników cegIarskich Galicjan.

Chrystjanja 6 maja. Wybuchł strejk robotników w dokach portowych. Bastuje 1600 robotników. Do ładowania używają okrętów własnej załogi.

Haga 6 maja. Minister spraw zagranicznych Beaufort oświadczył na notę katolickich posłów, że ponieważ Papież od roku 1870 nie otrzymał zaproszenia na żadną międzynarodową konferencję, przeto i tym razem nie uczyniono wcale wyjątku.

Odessa 6 maja. Skutkiem zaburzeń antysemickich, ogłoszono tutaj stan oblężenia. Wiele szynków żydowskich tłum zrabował. Kawalerja atakowała demonstrantów i poraniła wielu ludzi.

Petersburg 6 maja. Z polecenia cara Mikołaja udzielił rząd stowarzyszeniu czerwonego krzyża dla głodem dotkniętej ludności w siedmiu wschodnich guberniach, na koszty żywienia i leczenia zapomogi w sumie $1\frac{1}{2}$ miljona rubli.

Wiedeń 6 maja. Do wiedeńskich dzienników nadchodzi depesza z Rzymu, która jednak wymaga sprawdzenia. Według depeszy tej, rzymska *Tribuna* zapowiada w numerze jutrzejszym ważne rewelacje w sprawie Dreyfusa, czerpane rzekomo z bezpośrednich źródeł. Ponieważ niespodziewane te rewelacje mają, jak się zdaje, na celu przedstawienie francuskiego jeneralnego sztabu w jak najniekorzystniejszem świetle, a z drugiej strony Dreyfusa jako niewinną ofiarę, zatem wziąwszy również i to pod uwagę, że trybunał kasacyjny już w najbliższym czasie ma wydać ostateczny wyrok w sprawie Dreyfusa i to, jak dotychczas wnosić można, wyrok dla syndykatu nieszczególny, wobec doniesień *Tribuny* należy zachować się z wielkiem zastrzeżeniem, mogą one bowiem być świeżą machinacją na korzyść żywiołów żydowskich.

Podobno *Tribuna* dowiaduje się, iż depesza Panizzardiego do jego rządu, pisana w dniu 2 października 1894 r., a zawierająca doniesienie o aresztowaniu Dreyfusa, miała być jedynie cyfrowanym listem, który P a l e o l o g u e miał był dosłownie przetłomaczyć.

Słynne *bordereau* miał Esterhazy zostawić u portjera ambasady niemieckiej, który rzekomo był Alzatczykiem na służbie francuskiego rządu. Portjer ów miał zwiadomić rząd o *bordereau*. Nazajutrz Esterhazy zostawił podobno u portjera plikę aktów, które następnie przejąć miał rząd niemiecki.

Esterhazy zapytać miał raz spotkawszy się z Schwarzkoppenem, czy ów otrzymał „rzecz wiadomą“. Schwarzkoppen miał odpowiedzieć twierdząco, nie wiedząc, że *bordereau* dostało się w inne ręce.

Rząd francuski miał udzielać Schwarzkoppenowi za pośrednictwem Esterhazego fałszywych dokumentów, atoli Esterhazy podobno na własną rękę na miejsce fałszywych dawał prawdziwe.

Autorem „petit bleu“ miał nie być Schwarzkoppen, ale podyktować go miała pewna osobistość, której odsłonięcie wywoła wielką sensację. Panizzardi i Schwarzkoppen posiadać mają wiele listów od Esterhazego. Duszą całej sprawy miał być jenerał Boisdeffre (?!)

Paryż 6 maja. Jak się dowiaduje *Droits de l'homme* hr. M ü n s t e r zamierza, jeśli życzyć sobie tego będzie rząd francuski, wydać mu ważne listy H e n r y'e g o, pisane do pułkownika S c h w a r z k o p p e n a.

Paryż 6 maja. *Gaulois* zapowiada wyrok w sprawie Dreyfusa dopiero na 25 b. m.

Madryt 6 maja. W Hiszpanji spadły chmury szarańczy. Na jednym ze szlaków kolejowych przerwano z tego powodu komunikację, ponieważ szarańcza pokryła tor na przestrzeni 18 kilometrów.

Londyn 6 maja. Biuro Reutera donosi z Odessy: W Nikołajewie były przez kilka dni poważne rozruchy przeciw-żydowskie, przyczem kilkanaście osób utraciło życie.

Londyn 6 maja. C h a m b e r l a i n przesłał republice Traanswalskiej ultimatum żądające uznania zwierzchnictwa królowej angielskiej.

Waszyngton 6 maja. Amerykanie zajęli San Fernando na Filipinach.

Sprawozdanie targowe

Ogólnego Związku dla hodowców i handlarzy bydła we Lwowie, ul. Kopernika 7.

T a r g l w o w s k i 3 maja 1899.

Za woły przeciet. żywej wagi 400—500 k. płac. 25—31 zł.
„ krowy „ „ „ 350—500 „ „ 22—28 „
„ buhaje „ „ „ 400—600 „ „ 24—30 „

Ceny mięsa w rzeźni: tylne od 44—56 ct., przednie 45—50 ct.

Z powodu ciągle mniejszego spędu ceny mięsa tylnego się podniosły.

Związek, zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach, sprzedał w ciągu tygodnia:

W W i e d n i u woły Zarządu dóbr w Żurawcach i p. Wilhelma Felda ze Lwowa.

T a r g w i e d e ń s k i 1 maja 1899 r.

Spęd 4299 wołów opasowych. Płacono za galicyjskie prima 34 - 36 zlr., średnie 29—34 zlr., krowy 20—26 zlr., buhaje 25—30 zlr.

Osiągnięto te same ceny, co w przeszłym tygodniu.

T a r g w P r a d z e 1 maja 1899 r.

Spęd 715 sztuk. Płacono za woły średnie 3[illegible]—33 zlr., lżejsze 28—31 zlr., buhaje 30—34 zlr., krowy 28—31 zlr. Targ ożywiony.

T a r g w B e r n i e m o r a w s k i e m 27 kwietnia 1899 roku.

Spęd 140 sztuk. Płacono za woły prima do 36 zlr., średnie 31—33 zlr. Usposobienie słabe.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 5 maja.

Obecny stan powietrza nie jest dla zasiewów zbyt sprzyjający. Z tego powodu gwałtowna chęć wysprzedaży reszty zapasów, jaka chwilowo owładnęła właścicieli, ustąpiła miejsca spokojniejszemu usposobieniu, podczas gdy ze strony konsumentów, objawia się równocześnie większa chęć do kupna.

W tych warunkach stosunki odbytowe, mianowicie na lepsze gatunki pszenicy i żyta polepszyły się i ceny zaczynają się zwolna poprawiać. W jęczmieniu i owsie obroty są zbyt ograniczone i na razie ceny nie zdołały się podnieść.

Płacono:

Pszenica biała	złr.	8·45	do	9·10
„ czerwona	„	8·75	„	9·30
„ żółta	„	8·75	„	9·25
Żyto	„	6·90	„	7·65
Jęczmień browarny	„	6·25	„	6·75
Na krupy	„	5·75	„	6·—
Owies	„	6·40	„	6·60
Rzepak	„	—·—	„	—·—
Konicz czerwony	„	—·—	„	—·—
„ biały	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Podziękowanie.

Wielebnemu JM. Ks. **Józefowi Piechnikowi, Katechecie** szkoły S-tej Barbary, W-nemu Panu **Ludwikowi Peszkowskiemu**, gospodarzowi III-ej klasy tejże szkoły, **Kolegom** zmarłego, wszystkim Znajomym i Szanownej PT. Publiczności, za oddanie ostatniej posługi zmarłemu synowi naszemu ś. p. **Bolesławowi** składają niniejszem serdeczne „Bóg zapłać." 1500

Stroskani Rodzice
Wojtychowie

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszówna. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.